

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XXIII Nr 6 (381)

Czerwiec 2006



Benedykt XVI w Polsce

*...ja, Benedykt XVI, następca papieża Jana Pawła II,
proszę was...*

byście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tego, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia;

proszę was, byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia;

proszę was, byście odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zrozpaczonemu, łakącemu wolności, prawdy i pokoju;



proszę was, byście czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością;

proszę was w końcu, byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako Następca św. Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością;

proszę was także, byście pamiętali o mnie w waszych modlitwach i ofiarach, tak jak pamiętaliście o moim wielkim Poprzedniku, bym wypełnił misję powierzoną mi przez Chrystusa.

Proszę was, trwajcie mocni w wierze! Trwajcie mocni w nadziei! Trwajcie mocni w miłości!

Z homilii papieża
Benedykta XVI
na Błoniach Krakowskich,
28 maja 2006 roku



Benedykt XVI w Polsce
fot. Sławomir Bernaś

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXIII Nr 6 (381)
Czerwiec 2006

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też mate-
riałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - czerwiec 2006
- 2 Chciałbym każdemu z Was uścisnąć dłoń,
patrzac w oczy!
Krzysztof Bramorski
- 10 *Ewangelia Judasza* - czy zagrożenie dla wiary?
ks. Mariusz Rosik
- 12 Equipes Notre Dame - ruch duchowości małżeńskiej
Zofia i Stanisław Skrzynecky
- 14 Żył wśród trędowatych
Sławomir Wiśniewski
- 16 Zapomniany przyjaciel Polski
Artur Adamski
- 18 Prawda czy fałsz?
Jan Hawryliszyn
- 20 Bóg - człowiek - poezja
A.R.P.
- 20 * * *
Adam Ryszard Prokop
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Proszę was...
Benedykt XVI
- okł. III Nowości Instytutu Wydawniczego PAX
- okł. IV Benedykt XVI w Polsce
fot. Sławomir Bernaś



KALENDARZ LITURGICZNY

Czerwiec 2006

- 1 Cz. św. Justyna
Dz 22, 30; 23, 6-11; J 17, 20-26.
- 2 Pt. Piątek VII Tygodnia Wielkanocy
Dz 25, 13-21; J 21, 15-19.
- 3 S. Świętych Męczenników Karola Liangi i Towarzyszy
Dz 28, 16-20. 30-31; J 21, 20-25.
- 4 N. **Zesłanie Ducha Świętego**
Dz 2, 1-11; 1 Kor 12, 3b-7. 12-13; J 20, 19-23.
- 5 P. NMP Matki Kościoła
Rdz 3, 9-15. 20 lub Dz 1, 12-14; J 2, 1-11.
- 6 Wt. Wtorek IX Tygodnia Zwykłego
2 P 3, 12-15a. 17-18; Mk 12, 13-17.
- 7 Śr. Środa IX Tygodnia Zwykłego
2 Tm 1, 1-3. 6-12; Mk 12, 18-27.
- 8 Cz. św. Jadwigi, Królowej
2 Tm 2, 8-15; Mk 12, 28b-34.
- 9 Pt. Piątek IX Tygodnia Zwykłego
2 Tm 3, 10-17; Mk 12, 35-37.
- 10 S. św. Bogumiła
2 Tm 4, 1-8; Mk 12, 38-44.
- 11 N. **Trójcy Przenajświętszej**
Pwt 4, 32-34. 39-40; Rz 8, 14-17; Mt 28, 16-20.
- 12 P. Poniedziałek X Tygodnia Zwykłego
1 Krl 17, 1-6; Mt 5, 1-12.
- 13 Wt. św. Antoniego z Padwy
1 Krl 17, 7-16; Mt 5, 13-16.
- 14 Śr. św. Michała Kozala
1 Krl 18, 20-39; Mt 5, 17-19.
- 15 Cz. **Boże Ciało**
Wj 24, 3-8; Hbr 9, 11-15; Mk 14, 12-16. 22-26.
- 16 Pt. Piątek X Tygodnia Zwykłego
1 Krl 19, 11-16; Mt 5, 27-32.
- 17 S. św. Brata Alberta Chmielowskiego
1 Krl 19, 19-21; Mt 5, 33-37.
- 18 N. **XI Niedziela Zwykła**
Ez 17, 22-24, 2 Kor 5, 6-10; Mk 4, 26-34.
- 19 P. Poniedziałek XI Tygodnia Zwykłego
2 Krl 18, 3-8. 12-17. 22; Mt 5, 38-42.
- 20 Wt. Wtorek XI Tygodnia Zwykłego
2 Krl 18, 25-31a. 33-34; Mt 5, 43-48.
- 21 Śr. św. Ałojzego Gonzali
2 Krl 2, 1. 6-14; Mt 6, 1-6. 16-18.
- 22 Cz. Czwartek XI Tygodnia Zwykłego
Syr 48, 1-14; Mt 6, 7-15.
- 23 Pt. Najświętszego Serca Jezusa
Oz 11, 1. 3-4. 8c-9; Ef 3, 8-12. 14-19; J 19, 31-37.
- 24 S. Św. Jana Chrzciciela
Iz 49, 1-6; Dz 13, 22-26; Łk 1, 57-66. 80.
- 25 N. **XII Niedziela Zwykła**
Job 38, 1. 8-11; 2 Kir 5, 14-17; Mk 4, 35-41.
- 26 P. Poniedziałek XII Tygodnia Zwykłego
2 Krl 17, 5-8. 13-15a. 18; Mt 7, 1-5.
- 27 Wt. Wtorek XI Tygodnia Zwykłego
2 Krl 19, 9b-11. 14-21. 31-15a. 36; Mt 7, 6. 12-14.
- 28 Śr. św. Ireneusza
2 Krl 22, 8-13; 23, 1-3; Mt 7, 15-20.
- 29 Cz. Św. Apostołów Piotra i Pawła
Dz 12, 1-11; 2 Tm 4, 6-9. 17-18; Mt 16, 13-19.
- 30 Pt. Piątek XI Tygodnia Zwykłego
2 Krl 25, 1-12, Mk 8, 1-4.

Jeszcze w przededniu papieskiej pielgrzymki media prześcigały się w komentowaniu oczekiwań pod jej adresem. Kolejne sondaże, układane na kolejne zamówienia, mówiły, jak papież powinien się zachować, co powiedzieć, z kim, gdzie, kiedy i w jakiej kolejności się spotkać. I czego, broń Boże, robić i mówić nie powinien...

A On przyjechał do nas. Przyjechał spotkać się, mówić o rzeczach ważnych, wejść w ślady Jana Pawła II. Ale nie po to, żeby go naśladować. Po to, żeby lepiej nas zrozumieć, żeby oddychać powietrzem jego Ojczyzny. Żeby patrzeć na ziemię, na której się urodził, i na której dorastał do podjęcia służby Chrystusowi i Jego Kościołowi. A przede wszystkim, żeby spotkać żywych ludzi, jego Rodaków, zakosztować naszej wiary, z której wyrósł i upewnić się, czy w niej trwamy. I aby prosić Boga, by zachował w nas dziedzictwo wiary, nadziei i miłości, jakie pozostawił światu Jan Paweł II.

I właśnie takiego naprawdę my chcieliśmy go spotkać. Wychodziliśmy mu na spotkanie jeszcze trochę niepewni własnej reakcji – to przecież już

nie „nasz” papież... Jak zareagujemy? Może nie wypada się tak spontanicznie cieszyć? Może będzie to jakoś „nieuczciwie” wobec Jana Pawła II?

Lecz kiedy wreszcie się pojawił, obawa zniknęła: To jest nasz papież, nasz papież Benedykt XVI! Żywiołowa reakcja warszawiaków zebranych na trasie przejazdu Gościa z Okęcia do Katedry św. Jana Chrzciciela dała przedsmak tego, co miało dziać się przez następne cztery dni. Pozdrowieniom, okrzykom, radości nie było końca.

**Bądźcie autentyczni
w waszym życiu i posłudze.**

„Benedetto, Benedetto!” powitali papieża duchowni zebrani w Katedrze. Serdeczne, radosne powitanie, potem było już poważnie. Papież

Fot. Sławomir Bernas



Chciałbym każdemu z Was uścisnąć dłoń, patrząc w oczy!

KRZYSZTOF BRAMORSKI



Fot. Sławomir Bernas

mówił o mocy i wielkości Chrystusowego kapłaństwa, o odpowiedzialności kapłanów, którzy działają *in persona Christi*. Wzywał do osobistej modlitwy, uczył doceniać znaczenie adoracji i milczenia przed Bogiem. Z tej modlitwy kapłan ma czerpać siły i natchnienie, by być „specjalistą od spotkania człowieka z Bogiem”. Padły też inne ważne słowa: o odpowiedzialności za przeszłość i przyszłość, o pokorze w przebaczeniu, o wyzwaniach duszpasterskich związanych z emigracją i bezrobociem. Papież dziękował również za zaangażowanie polskiego Kościoła w dzieło misyjne i zachęcał do służby nowym ruchom i wspólnotom, rodzinom, młodzieży, ubogim i opuszczonym.

To przesłanie papież rozwinie w Częstochowie. Zwracając się do osób konsekrowanych, kleryków, przedstawicieli ruchów kościelnych powie o chwilach ciszy i skupienia potrzebnych, by uczyć się od Maryi życia i wzrastania w wierze, obcowania z Bogiem w zwyczajnych, codziennych momentach życia. Powie o zachwycie, jaki przeżywa człowiek rozpoznający swoje powołanie, o wrażliwości na ślady świętości wśród wiernych. Powie wreszcie o swojej nadziei na rozwój nowych ruchów w Kościele i ich służbę sprawie Królestwa Bożego w świecie.

Gromadzi nas dzisiaj pragnienie spotkania

Tymczasem jednak na Benedykta XVI czekało spotkanie ekumeniczne w warszawskim kościele św. Trójcy. Tutaj już raz w 1991 r., z przedstawicielami innych wyznań chrześcijańskich spotykał się Jan Paweł II. Nie zabrakło odwołań do tego spotkania. Papież przywołał także przykłady ogromnego postępu, jaki od tego czasu dokonał się

w światowym i polskim ruchu ekumenicznym. Także i tutaj Ojciec Święty wybiegł w przyszłość: posługa charytatywnej i troska o małżeństwa międzywyznaniowe to dwa główne zadania, jakie stają przed siostrzanymi Kościołami. Tego oczekują wierni, tego oczekuje Chrystus: dążenia do pełni braterskiego pojednania.

Kończył się pierwszy dzień pobytu Benedykta XVI w Polsce. Padły pierwsze doniesie, trudne, ale – jak od razu zauważono – pełne miłości i oparte na doskonałej orientacji w polskich sprawach słowa papieża. Trochę żal było tylko, że wszystko przebiega tak „po niemiecku”, co do minuty zgodnie z programem... Czy wydarzy się coś nieprzewidzianego?

Nadziei nie porzucali warszawiacy zgromadzeni pod budynkiem nuncjatury, w której zamieszkał papież. „Benedetto” „Wyjdź do nas!” rozlegało się donośnie w Alei Szucha, choć „dobrze poinformowani” nie dawali nadziei na sukces. A jednak! Papież pojawił się na balkonie nuncjatury uśmiechnięty, pozdrowił zebranych. Szkoda, że jest jednak bariera językowa, która nie pozwala – na razie? – wejść w dialog. Chociaż... czy do dialogu zawsze konieczne są słowa?

Powoli cichły wiwaty – w końcu także papież musi iść kiedyś spać!

>>>



Fot. Sławomir Bernas

**Trwajcie mocni w wierze,
przekazujcie ją waszym
dzieciom, dawajcie
świadcstwo łasce!**

Piątek to przede wszystkim msza święta na placu Piłsudskiego. Tu znowu nie da się uciec od wspomnień. Jan Paweł II wzywający Ducha Świętego, by odnowił oblicze TEJ ziemi... Polska żegnająca wielkiego Prymasa Tysiąclecia w dniach, kiedy Jan Paweł II walczył ze słabością po majowym zamachu... Narodowe pożegnanie setek tysięcy Polaków z papieżem w kwietniu 2005 roku... Benedykt XVI stanął w miejscu, które przytłacza historią. Mówił o tej historii, mówił o wierze, której wierność pozwoliła Polakom wytrwać, która ma nas prowadzić i być dla nas źródłem miłości. I znowu papież wskazał nam przyszłość: trwając mocni w wierze musimy dawać świadectwo łasce, z której tak obficie czerpiemy. Mamy wziąć odpowiedzialność za prawdę ewangelii, za niezmienną prawdę wiary w zmieniającym się świecie.

Na to spotkanie wierni czekali od poprzedniego wieczora. Plac wypełnił się po brzegi jeszcze nad ranem – choć nie przyszło aż tak dużo ludzi, jak spodziewali się organizatorzy. Po części winna była temu pogoda – „wiosenny deszczyk”, o którym przed papieską mszą mówił Ksiądz Prymas, przemoczył do suchej nitki pielgrzymów – po części na pewno miejsce celebry – plac podzielono na sektory mogące pomieścić niewiele ponad sto tysięcy osób, reszta i tak musiała zdać się na rozstawione w okolicy telebimy. Zdaniem warszawiaków ina-



Fot. Krzysztof Bramorski

czej byłoby, gdyby msza odbywała się na przykład na lotnisku na Bemowie – ale to już nie byłoby to samo...

Benedykt XVI chciał jednak stanąć w historycznym miejscu. I tu po raz

kolejny zobaczyliśmy, że to „nasz” papież. Podbił serca Polaków starając się po polsku wygłosić – niełatwe! – fragmenty homilii. Na koniec mszy świętej, ku konsternacji wszelakich służb bez-



Fot. Krzysztof Bramorski

pieczeństwa, na dobre kilkanaście minut wszedł pomiędzy ludzi, ścisnął ręce, błogosławił. Niejednemu stanął przed oczami obraz z 22 października 1978 roku, kiedy to Jan Paweł II wprowadził w popłoch watykańską ochronę, nieprzyzwyczajoną do tego, by Najwyższy Kapłan zstępował do ludu. Benedykt także jeszcze nie raz nas w czasie tej pielgrzymki zaskoczył! Już po południu ponownie – poza programem – pojawił się na balkonie nuncjatury, wywołany przez zgromadzonych mieszkańców miasta. Tym razem było to tylko błogosławieństwo, ale już niedługo...

Przybywasz do swojej Matki w „dniu matki”

Częstochowa jeszcze na kilka dni przed pielgrzymką była dość „niepewnym” jej etapem. Oficjalny program przewidywał modlitwę papieża w kaplicy, spotkanie i przemówienie do wąskiej grupy osób. W programie relacji telewizyjnych znajdowała się, co prawda, transmisja nabożeństwa – raz „majowego”, raz „eucharystycznego” – jednak nie było to do końca jednoznaczne.

Wszystkie wątpliwości rozwiązał widok Wałów Jasnogórskich w czwartkowy wieczór. Wóz obserwacyjny BOR-u, paulini uwijający się przy przystrajaniu ołtarza, pierwsze grupy pielgrzymów zajmujące miejsca na placu pod wałami. O 21.30 Jasna Góra zostaje zamknięta. Następnego dnia od rana plac wypełnia się pielgrzymami. Nie da się precyzyjnie określić, ilu ich jest. Doświadczeni paulini mówią, że kiedy plac jest pełny, tłum sięga aż w aleję NMP i zaczyna falować, to jest milion. Dziś nie jest aż tak pełno, jednak przybywający po południu muszą ustawiać się już w parku i po bokach – zbliżamy się do pięciuset tysięcy?

Trwa czuwanie, podczas którego coraz wyraźniej wyczuwa się wzrastające napięcie oczekiwania. Mszy świętej o godzinie 15.00 na jasnogórskim szczycie przewodniczy Ksiądz Kardynał Henryk Gulbinowicz. Z wałów, pośród zgromadzonych kleryków, zakonników, i sióstr zakonnych wyraźnie widoczne dwa transparenty: „Rok I MWSD Henryków – Wrocław” i „Pozdrawiamy Cię Ojciec Święty – MWSD Wrocław”.

Gdy po zakończeniu liturgii nad Jasną Górę zaczynają nadlatywać śmigłowce, plac szaleje. Nigdy chyba żaden z wojskowych pilotów nie cieszył się takim przyjęciem – nikt nie wie, w którym helikopterze jest papież, więc wszystkie sześć witanych jest z rosnącą owacją. Dopiero na telebimie okazuje się, że to ten biały, z napisem. Rzut oka w aparat, czy akurat ten udało się uchwycić...

Ojciec Święty udał się najpierw do kaplicy. Tam wypełnił wolę swojego poprzednika – i własne pragnienie serca: przekazał Matce Bożej złotą różę, którą Paweł VI chciał złożyć na Jasnej Górze w 1966 roku. Wtedy władze mu nie pozwoliły – dziś druga już złota róża przyozdobi cudowny obraz.

Po chwili Papież ukazał się na szczycie. Nabożeństwa majowe to polska tradycja – może więc papież przewodniczył mu po raz pierwszy? Stojąc przy kopii cudownego obrazu Benedykt XVI jeszcze raz wezwał, by wiary uczyć się od Maryi – „Maryja podtrzymywała wiarę Piotra i apostołów w wieczniku, a dziś podtrzymuje Ona moją i waszą wiarę” – mówił.

grzymki. Wawel, Błonia, Łagiewniki, okno... Właśnie od tego okna w Krakowie wszystko się zaczęło...

Pod „papieskim oknem”, z którego Jan Paweł II podczas każdej swojej pielgrzymki rozmawiał z młodzieżą, trwało czuwanie. Po przylocie z Częstochowy papieski program nie przewidywał już, co prawda, żadnych wydarzeń, jednak nie tylko „dobrze poinformowani” wiedzieli, że tego wieczora jeszcze coś może – musi? – się wydarzyć. Kiedy tylko spóźniony Papież wjechał w bramę Domu Arcybiskupów – „jakby się kto pytał, Franciszkańska 3!, przypominał Jan Paweł II – młodzi stojący na przeciwnym placu postanowili nie pozwolić mu od razu pójść spać. „Benedetto”,



Po nabożeństwie jeszcze krótkie spotkanie z paulinami – nie pierwsze, kardynał Ratzinger był tu już dwa razy. Na pamiątkę papież zabrał подарowaną mu kopię jasnogórskiej ikony.

Dziękuję wam za wizytę, którą zechcieliście mi złożyć tego wieczoru!

W Krakowie od symboli uciec nie sposób. Tu każdy kamień naznaczony jest śladem Jana Pawła II, każde miejsce związane z jego osobą. Benedykt jest tego świadomy. Nieprzypadkowo Kraków stanowi najdłuższy etap jego piel-

„Chodź do nas”, a kiedy oczekiwanie się przedłużało – „Kardynale, puść papieża!!!” – rozległa się aż po krakowski Rynek. Puścił. Benedykt XVI przemówił do młodzieży po polsku i po włosku. Mówił o Janie Pawle II, który „pomimo śmierci – jest między nami młody w Bogu.” Zachęcał do modlitwy za tych, którzy zajmują się sprawą jego beatyfikacji, prosił, by zanieść jego błogosławieństwo krewnym i przyjaciółom.

Zanieśli. Ale nie od razu. Jeszcze długo po północy słychać było „pod oknem” Barkę, modlitwy, okrzyki.

>>>

Tutaj wszystko się zaczęło

Nie mogło zabraknąć Benedykta w Wadowicach. W skupieniu oglądał mieszkanie, w którym wychował się Karol Wojtyła, modlił się jak on przy chrzcielnicy w wadowickiej bazylice. Jak on też spotkał się na rynku – teraz już placu Jana Pawła II – z mieszkańcami miasta. Nie było co prawda wspomnień i uśmiechu do maturalnych kremówek, ale... papież wyraźnie odtajał. Serdeczne przyjęcie w Warszawie i na Jasnej Górze, oczekiwanie i spotkanie pod oknem zrobiły swoje. Benedykt XVI chyba zaczynał wierzyć, że także on jest tutaj u siebie – jak w 1987 roku powitał Jana Pawła II kardynał Franciszek Macharski. „Witamy Ciebie!”, „Kochamy Ciebie!” – usłyszał papież. W zamian powiedział wadowiczanom, jak bardzo pragnął zatrzymać się w Wadowicach w miejscach, w których budziła się i dojrzała wiara jego poprzednika, aby razem z nimi modlić się o rychłe wyniesienie go do chwały ołtarzy.

Ponad dwadzieścia tysięcy ludzi żegnało papieża, gdy odjeżdżał pomodlić się w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Kalwaryjskie sanktuarium miało dla Jana Pawła II znaczenie szczególne. Tutaj kształtowała się jego wiara, tutaj – jak mówią świadkowie – wracał w trudnych chwilach swego posługiwania. Tutaj wreszcie, w 2002 roku, złożył wrzuszające świadectwo wierności swemu powołaniu, gdy prosił, by Maryja pomogła mu wypełnić do końca misję, do której Bóg go powołał. Prosił też: „abyście się za mnie tu modlili, za życia mojego i po śmierci”. Za Jana Pawła II, zgodnie z jego prośbą, modlił się w kaplicy Matki Bożej Benedykt XVI, modlił się też, jak później wyznał, o jego beatyfikację. „Chciałbym powiedzieć, że także ja, tak jak arcybiskup kardynał Stanisław, mam nadzieję, że Opatrzność pozwoli nam szybko na beatyfikację i kanonizację naszego drogiego papieża Jana Pawła II” – powiedział papież po włosku na zakończenie spotkania, wychodząc poza wcześniej przygotowany tekst.

W duchu przytulam was do serca!

Łągowniki. To tutaj Jan Paweł II zawierzył świat Bożemu Miłosierdziu. W konsekrowanej przez niego w 2002 roku Bazylice jego następcą spotkał się z chorymi, niepełnosprawnymi i ich opiekunami. Szczególne było to spotkanie. Na papieża od rana czekali chorzy – dzieci i starcy, niepełnosprawni, ich opiekunowie. Przygotowując się na spotkanie modlili się i słuchali fragmentów nauczania Jana Pawła II. O godzinie 11.00 przeżyli mszę świętą, gdy zaś papież przybył na teren Sanktuarium i udał się najpierw do



kaplicy św. Siostry Faustyny modlili się koronką do Miłosierdzia Bożego.

Benedykt XVI znowu zaskoczył wszystkich. Ignorując prostą drogę do prezbiterium, wyznaczoną mu przez otoczenie, powoli przechodził wzdłuż zgromadzonych chorych, witając ich i błogosławiąc. Na dłuższą chwilę zatrzymał się przy grupie dzieci – pacjentów wrocławskiej Kliniki Onkologii i Hematologii Dziecięcej. W ojczystym języku papież rozmawiał z opiekunami i przyjął własnoręcznie wykonany przez dzieci obraz Pana Jezusa Miłosiernego. Także w powrotnej drodze papież pozdrawiał i błogosławił chorych. Zniecierpliwienie BOR-u i niektórych członków orszaku papieskiego było najlepszym dowodem na spontaniczność papieskich gestów.

I słowa. Pokrzepiające słowa o tajemnicy ludzkiego cierpienia i tajemnicy Bożego Miłosierdzia. „Wy, drodzy chorzy, naznaczeni cierpieniem ciała i ducha, jesteście najbardziej zjednoczeni z krzyżem Chrystusa, a równocześnie

jesteście najbardziej wymownymi świadkami miłosierdzia Bożego. Dzięki wam, przez wasze cierpienie On z miłością pochyla się nad ludzkością” – mówił papież. Podziękował też opiekunom: „Ręce ludzi, którzy wam pomagają w imię miłosierdzia, niech będą przedłużeniem tych Bożych dłoni” – powiedział.

Staję dzisiaj wśród młodzieży polskiej ziemi, by mówić o domu, który nigdy nie runie, bo na skale jest utwierdzony

Przez całą sobotę w Krakowie obowiązuje jeden widoczny kierunek: na Błonia! Z dworca, z rozsianych po całym mieście parkingów ciągną w jedno miejsce strumienie pielgrzymów. Na długo przed przybyciem papieża sektory przygotowane dla młodzieży są wypełnione, kolejne grupy zajmują miejsca coraz dalej, na terenie przygotowanym już na niedzielną mszę świętą. Atmosfera przypomina... nie, ona jest taka, jak w roku 2000 na Tor Vergata

pod Rzymem, jak w 1991 w Częstochowie, jak w 1989 w Santiago de Compostela. Przed przyjazdem papieża policja podaje informację: liczba pielgrzymów osiągnęła 600 000! Na Błoniach widać młodych z Polski i Niemiec, z Hiszpanii, Czech, Słowacji, Chorwacji, Włoch, Stanów Zjednoczonych... Ojciec Święty, to Twój drugi, nieoczekiwany Światowy Dzień Młodzieży!

Młodzi nie przyszedli na Błonia z pustymi rękami. Przynieśli dary: księgę zobowiązań, w której na ręce papieża ślubowali „Nie biore!” i skały – symbole „domu”, który na skale ma być zbudowany. Te skały, opatrzone imionami tysięcy młodych ludzi, będą symbolem opoki: zostaną wbudowane w fundamenty powstającego Centrum Jana Pawła II.

Młodzi czują, że ten człowiek w bieli kocha ich tak samo, jak Jan Paweł II. I tak samo chcą go słuchać. Ileż analiz socjologicznych poświęcono temu fenomenowi: dlaczego młodzi, o których na co dzień mówi się, że chcą tylko niczym nieskrępowanej wolności, że żądają uwolnienia od zasad, barier i ograniczeń, przez tyle lat na wszystkich kontynen-

a z uwagą w skupieniu wysłuchali jego wcale nieprostych słów: Dlatego, że oni chcą słuchać, jeżeli ktoś traktuje ich poważnie i ma im coś do powiedzenia. Dlatego, że wbrew obiegowym opiniom, oni naprawdę chcą nie tylko mieć, ale

mu na imię życie” – mówił Benedykt XVI. I ostrzegł: „Jezus niejednokrotnie jest ignorowany, jest wyśmiewany, jest ogłaszany królem przeszłości, ale nie teraźniejszości, a tym bardziej nie jutra, jest spychany do lamusa spraw i osób,



tach tłumnie przychodzili słuchać Staroego Człowieka, który mówił im ciągle o tym samym: o Bogu, o pięknej, ale wymagającej miłości Boga do człowieka, o wierności zasadom, o przemijalności ułudy i niebezpieczeństwach hedonizmu? Pewnie z tego samego powodu, dla którego młodzi z pewnym niesmakiem przyjęli infantylne i naiwne miejscami show serwowane im w oczekiwaniu na przyjazd Benedykta XVI,

i być, że chcą budować dom swój na skale.

„Pragnienie domu jest niczym innym jak tęsknotą za życiem pełnym, szczęśliwym, udanym. Nie lękajcie się tej tęsknoty! Nie uciekajcie od niej! Niech was nie zniechęca widok domów, które runęły, pragnień, które obumarły. Bóg Stwórca, dając młodemu sercu ogromną tęsknotę za szczęściem, nie opuszcza go w mozolnym budowaniu domu, które-

o których nie powinno się mówić na głos i w obecności innych. Jeśli w budowaniu domu waszego życia napotykać na tych, którzy pogardzają fundamentem, na którym budujecie, nie zniechęcajcie się! Wiara mocna musi przejść przez próby. Wiara żywa musi ciągle wzrastać. Nasza wiara w Jezusa musi często się konfrontować z niewiarą innych, by pozostać naszą wiarą na zawsze”.

Te słowa nie są łatwe. Ale młodzi ich oczekiwali. Przyjęli je. Nie było pustych oklasków i przerywania papieskiego przemówienia. Były brawa – bo sześćset tysięcy ludzi nie potrafi inaczej okazać swojej akceptacji. Były dokładnie tam, gdzie powinny być. Rzecznik Stolicy Apostolskiej, dr Navarro-Valls powie później, że nie spodziewał się tak uważnego odbioru papieskich nauk przez setki tysięcy wiernych obecnych w miejscach kolejnych uroczystości. Krakowskie Błonia w sobotni wieczór na pewno były jednym z tych miejsc.

**Jesteśmy wezwani,
by stojąc na ziemi,
wpatrywać się w niebo**

I znowu Błonia, wypełnione po brzegi. Na placu modlitwy pozostali młodzi po nocnym czuwaniu, zaś od rana dołączali do nich pielgrzymi zdążający na Mszę świętą z Papieżem.

Także i tutaj powracał duch Jana Pawła II. Błonia zawsze były miejscem jego szczególnych spotkań z ukochanym Krakowem.

Tutaj Benedykt XVI wygłosił do Polaków piękną i głęboką homilię o dwóch rzeczywistościach ludzkiej natury: o człowieku, który winien mocno stać na ziemi, ale wpatrywać się w niebo. Pokazał, że wyrastamy i stoimy na ziemi, jednak ostatecznym przeznaczeniem człowieka jest niebo.

Tutaj papież prosił nas, abyśmy skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i abyśmy modlili się za niego, by wypełnił misję powierzoną mu przez Chrystusa.

Jeszcze długo po zakończeniu mszy i odmówieniu południowej modlitwy Regina Coeli grupy pielgrzymów zatrzymywały się przy papieskim ołtarzu...

„Nie jestem tu, aby razem nienawidzić, lecz by razem miłować”

Na ten punkt papieskiego programu czekały przede wszystkim zagraniczne media. Czekają jak na sensację, zastanawiając się co powinien, a czego nie powinien zrobić lub powiedzieć papież.

A papież czuł potrzebę bycia w miejscu, w którym człowiek zaprzeczył wszystkiemu, co istotne i ważne. Zaprzeczył sobie i Bogu. I stanął w nim w sposób prosty i bezpretensjonalny, wynikający z głębokiej wiary, że następcą Piotra powinien spróbować odpowiedzieć w tym miejscu na pytania, które zadaje sobie chyba każdy człowiek od-

wiedzący były niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz – Birkenau.

Kiedy Benedykt XVI stanął pod pomnikiem w Birkenau, znak dał sam Bóg – tak komentowali to nazajutrz nie tylko dziennikarze... Deszczowe niebo przejaśniło się, zaświeciło słońce. Na niebie pojawiła się wspaniała tęcza – biblijny znak przymierza Boga z ludźmi. Oczywiście, że można mówić o przy-padku...

W miejscu zbrodni, w 60 lat po niej, papież mówił o winie i pojednaniu, o tajemnicy Boga i historii. Dobrze, że i tutaj powiedział o przyszłości: „Bogu niech będą dzięki, że oczyszczanie pamięci, do którego wzywa nas to miejsce, rodzi tu także wiele inicjatyw, które mają na celu przeciwstawianie się złu i przyczynianie się do budowania dobra”. Wymienił Centrum Dialogu i Modlitwy, franciszkańskie Centrum Św. Maksymiliana, Międzynarodowe Centrum Nauczania o Auschwitz i Holokauście, Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, kontemplacyjny klasztor sióstr karmelitanek, Oświęcimską Akademię Praw Człowieka. Dobrze, byśmy idąc za papieskim wskazaniem z tragicznej przeszłości czerpali naukę na przyszłość, a nie tylko natchnienie do rozdrapywania ran.

Pięknie dali temu wyraz byli więźniowie obozu. Po spotkaniu z Benedyktem XVI mówili o przebaczeniu, o tym, że 60 lat po wojnie nie czas rozliczać krzywdy i zastanawiać się, kto kogo w jakiej kolejności powinien przeprosić. Oni już wybaczyli – inaczej nie mogliby normalnie żyć. Dla nich było ważne, że papież stanął tutaj, że z nimi i za nich się modlił. Wystarczyła im sama jego obecność.

To pielgrzymowanie w jakiś sposób jeszcze bardziej zbliżyło mnie do was

W czasie, gdy Benedykt XVI był jeszcze w Oświęcimiu, w podkrakowskich Balicach trwały już przygotowania do pożegnania. Były nie tylko oficjalne delegacje i kompania reprezentacyjna, byli krakowiaczy i górale, był nawet lajkonik! Wszyscy chcieli podziękować następcy Jana Pawła II za obecność i pielgrzymkę jego śladami.

Z niepokojem wszyscy patrzyli w niebo. Papież spóźnił się na lotnisko ponad półtorej godziny i nie trafił niestety w lukę pomiędzy kolejnymi chmurami... Przed strugami deszczu oczekujący biskupi chronili się w podstawionych naprędce lotniskowych autobusach – tylko żołnierze nie mogli poruszyć się ani o milimetr...

„Polska żegna Cię, Polska dziękuje Ci!” – usłyszał papież przejeżdżając wzdłuż zgromadzonych na lotnisku kil-



Fot. Sławomir Bernas

Fot. Sławomir Bernaś



ku tysięcy wiernych. Sam mówił o swojej wdzięczności za serdeczne przyjęcie, za modlitwę Polaków, która towarzyszy mu od chwili wyboru. Wyznał, że dzięki pielgrzymowaniu po polskiej ziemi czuje się nam bliższy. Wezwał też Polaków do wierności: „Proszę was, abyście pozostawali wiernymi strażnikami chrześcijańskiego depozytu, byście go strzegli i przekazywali następnym pokoleniom”.

Kolejny zbieg okoliczności: gdy papieski samolot zaczął kołować na pas startowy, była godzina 21.37. Po kolejnych 11 minutach koła maszyny odewały się od ziemi.

Dzień po...

Pozostały nam w pamięci obrazy, pozostały słowa. To, co przekazał Polakom Benedykt XVI, jeszcze przez długi czas będzie owocowało, będzie stanowiło program duszpasterski dla polskiego Kościoła. Tak było też po każdej pielgrzymce Jana Pawła II do ojczystego kraju.

Według przeprowadzonej w dzień po wyjeździe papieża ankiety, pielgrzymka spełniła oczekiwania 72% pytanych. Nie spełniła 13%, a 15% nie miało na ten temat swojego zdania. Z papieżem spotkało się ponad dwa i pół miliona Polaków, prawie 10 milionów śledziło przebieg pielgrzymki w telewizji.

A Benedykt? Sposób, w jaki przebiegła pielgrzymka do Polski, dla niego

samego był nadzwyczajną niespodzianką – powiedział KAI dr Joaquin Navarro-Valls, dyrektor Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej. Benedykt XVI mówił mu, że nigdy nie spodziewał się tak gorącego i entuzjastycznego przyjęcia ze strony Polaków.

Polacy chcieli przyjąć i słuchać papieża. Wielu z nas zaskoczył. Zmienił się wizerunek Benedykta XVI ukształtowany dotąd przez media, które często przeciwstawiały „chłodnego i zdystansowanego” Benedykta „cieplemu i bezpośredniemu” Janowi Pawłowi II.

Papież okazał się serdecznym, ciepłym, bezpośrednim człowiekiem.

Jak powiedział po zakończeniu pielgrzymki kard. Stanisław Dziwisz, daliśmy świadectwo wielkiej kultury i wielkiej wiary.

Parafrazując zatem papieskie pożegnanie: Do zobaczenia w Rzymie! A jeżeli Pan Bóg pozwoli, to również jeszcze w Polsce!

KRZYSZTOF BRAMORSKI

Fot. Krzysztof Bramorski



Ewangelia Judasza

– czy zagrożenie dla wiary?

KS. MARIUSZ ROSIK

W roku 2000 został zakupiony przez Friedę Nussberger-Tchacos, znawczynię starożytnych artefaktów ze Szwajcarii, dokument, na który znawcy dotychczas nie zwracali uwagi, choć handlarze antykami wiedzieli o jego istnieniu. Tak przynajmniej informuje oficjalna strona internetowa National Geographic. Dokument został znaleziony w El Minya w Egipcie w latach siedemdziesiątych i od tamtego czasu odbył swą podróż najpierw do Europy, a następnie do Stanów Zjednoczonych. Przechowywano go w skrytce bankowej na Long Island. 66-stronicowy kodeks zawiera cztery dokumenty: Pierwszą Apokalipsę Jakuba, List Piotra do Filipa, Księgę Hallogenesa i Ewangelię Judasza. Oczywiście największe kontrowersje wzbudza ostatni tekst, który zmienia całkowicie dotychczasowe spojrzenie na zdrajcę Jezusa, czyniąc zeń apostoła wiernie wypełniającego wolę swego Mistrza. To Jezus z Nazaretu miał sam nakłonić Judasza do zdrady, „aby się wypełniły Pisma”. Naturalnie, autorem znaleziska nie jest sam Judasz. Pismo powstało dużo później, a mamy tu do czynienia z antycznym zwyczajem przypisywania dzieł literackich znanym postaciom, w celu zwiększenia autorytetu pism i nadania im odpowiednio wysokiej rangi.

Pisma apokryficzne

Zanim kanon Pisma Świętego został ustalony, wśród chrześcijan krążyły różne teksty, w tym ewangelie, które później nie zostały zaliczone do zbioru pism natchnionych. Nazywamy je apokryfami. Pseudoepigrafia jest zjawiskiem niezwykle częstym w apokryfach. W apokryfach spotyka się często błędne poglądy tak doktrynalne, jak i moralne. Wielu autorów wczesnochrześcijańskich, jak choćby Ireneusz z Lyonu, Tertulian, Klemens Aleksandryjski, Orygenes, wskazywało na niezgodności treści niektórych apokryfów z autentyczną nauką chrześcijańską. Niemniej jednak w swej formie literackiej apokryfy bardzo przypominają pisma, które zaliczono do kanonu, gdyż uznano je za natchnione. Ks. S. Stasiak zauważa: „księgi te opierają się na przeróżnych systemach religijnych i filozoficznych. Często bowiem były tworzone przez apostatów dla wsparcia swoich poglądów. W zależności od potrzeb środowiska interesującego się jakąś księgą utwory te przerabiano, skracano i streszczano, albo odwrotnie – roz-

szerzano, uzupełniając narrację nowymi szczegółami lub perypetiami głównego bohatera”.

Ewangelia Judasza była znana w starożytności chrześcijaństwa. Negatywnie wyrażał się o niej Ireneusz, biskup Lyonu, pod koniec drugiego wieku. Jej tekst jednak pozostawał nieznany aż do naszych czasów. Jego autor pozostaje anonimowy. Tekst koptyjski jest tłumaczeniem greckiego oryginału i powstał przypuszczalnie po ostatniej ewangelii kanonicznej (ewangelii Janowej) a przed 180 rokiem po Chr. Argumentacja Ireneusza dziś wydaje się dziwna. Biskup uważał, że jeśli istnieją cztery wiary i cztery strony świata, muszą istnieć także cztery ewangelie. Irracjonalne niekiedy myślenie symboliczne, typowe dla niektórych środowisk tamtych czasów, brało górę nad jasnym wywodem logicznym.

Prace nad manuskryptem

Manuskrypt *Ewangelii Judasza* zachował się przez ponad tysiąc sześćset lat w specyficznym mikroklimacie pustynnym Egiptu, natomiast największe

uszkodzenia pojawiły się w czasie szesnastoletniego depozytu na Long Island. Frieda Nussberger-Tchacos biła na alarm, widząc coraz bardziej niszczący rękopis. Gdy przystąpiono do prac nad nim, musiano złożyć w całość układankę z prawie tysiąca fragmentów. Niewiarygodnie trudnego przedsięwzięcia podjął się prof. Rudolf Kasser.

Przez kilka lat międzynarodowy zespół naukowców pracował nad stwierdzeniem autentyczności, konserwacją, tłumaczeniem i przygotowaniem do druku apokryficznej Ewangelii. Dzieło zapisane zostało w języku koptyjskim, a więc w języku, którym posługiwali się chrześcijanie mieszkający w Egipcie. Datowane jest na koniec III lub początek IV stulecia po Chr. Dacjami dokonano metodą węgla oraz analizą pisma. Rekonstrukcji tekstu, transkrypcji i tłumaczenia podjął się jeden z najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie języka koptyjskiego, prof. Rudolf Kasser ze Szwajcarii. W projekcie uczestniczyli także inni światowej sławy badacze. Wystarczy wspomnieć jedynie Craiga A. Evansa, profesora biblistyki z Acadia Divinity College w Nowej Szkocji, F. Gaudarda, chicagowskiego egiptologa, Marvina Meyera, wybitnego znawcę zwojów z tzw. biblioteki Nag Hammadi czy Donalda Seniora, przewodniczącego Catholic Theological Union w Chicago, gdzie wykłada także Nowy Testament. Senior jest jednocześnie byłym przewodniczącym Catholic Biblical Association of America, a w 2003 roku został desygnowany przez Jana Pawła II do Papieskiej Komisji Biblijnej.

Judasz w ewangeliach kanonicznych i w tekście znaleziska

Postać Judasza gra w apokryfie niebagatelną rolę. Imię Judasza Iskarioty zazwyczaj wyjaśnia się następująco: jest to mieszkaniec Judy („Judasz”), „mąż” (hebr. *isz*) z miejscowości o nazwie Kariot. Niektórzy sądzą, że mamy do czynienia z błędem w pisowni łacińskiej nazwy *sicarius*, którą nieopatrznie zamieniono na *is-carius*, a stąd już blisko do „Iskarioty”. Gdyby przyjąć tę tezę, należałoby uznać, że Judasz należał do stronnictwa sykaryjczyków, skrajnego

skrzydła zelotów. Termin „sykaryjczyk” pochodzi od nazwy krótkich sztyletów, zwanych *sica*, których używano dla pozbycia się politycznie niewygodnych wrogów. Według relacji Flawiusza (*Bell.* 7,323), to właśnie sykaryjczycy bronili Masady, ostatecznie wybierając śmierć niż poddanie Rzymowi.

Zdaniem autora apokryfu, Jezus kilkakrotnie rozmawiał z Judaszem prywatnie, objawiając mu tajemnice króle-

zus, gdy podczas ostatniej wieczerzy padło pytanie o zdracę: „Umoczywszy więc kawałek [chleba], wziął i podał Judaszowi, synowi Szymona Iskarioty” (J 13,26). Naturą grzechu Judasza była pycha. Przedłożył swoje własne plany ponad plany Boże. W Izajaszowej satyrze na śmierć tyrana, która posłużyła ojcom Kościoła do przedstawienia wizji upadku aniołów, pycha widziana jest jako natura grzechu szatana:

ści. Ci, z którymi próbował się sprzymierzyć, odrzucili go: „[Judasz] zwrócił trzydzieści srebrników arcykapłanom i starszym i rzekł: ‘Zgrzeszyłem, wydawszy krew niewinną’. Lecz oni odparli: ‘Co nas to obchodzi? To twoja sprawa’” (Mt 27,3-4). Egzegeza o podłożu egzystencjalnym właśnie w samotności Judasza widzi czynnik, który doprowadził go do zguby. Była to samotność wynikająca z pychy.

Ciekawy jest fakt, że negatywny obraz Judasza narasta w kolejnych chronologicznie Ewangeliach. Marek wcale nie ukazuje Judasza jako nieprawego bezbożnika, który nie liczy się z Bożym prawem tylko z tego powodu, że zafascynowany jest pieniądzem. Mateusz nie ma już wątpliwości, że zdracą jest Judasz, jednak nie poświęca mu wiele miejsca. Nieco dalej idzie Łukasz. Najostrzej jednak kreśli portret Judasza Jan, najpóźniejszy Ewangelista. Według niego był niemal wcielonym złem. Istnieje hipoteza, według której imię „Judasz” znaczy tyle co „Żyd”. Judasz miałby być więc przedstawicielem wszystkich członków narodu wybranego, którzy odrzucili Jezusa. Obraz taki utrwalić miał się wraz z biegiem czasu.

Konkluzja

Wizerunek zdracy w *Ewangeliu Judasza* jest zgoła odmienny. Jezus oznajmił mu: „Przewyższysz ich wszystkich (apostołów). Poświęcisz człowieka, w którym mieszkam”. Spośród uczniów jedynie Judasz rozpoznał boską naturę Jezusa. Jest więc wybrany spośród innych, ale jednocześnie Jezus ostrzega go: „Staniesz się przeklętym”. W gnostycyckiej optyce autora apokryfu ukrzyżowanie jest konieczne nie tyle po to, aby uwolnić ludzi od grzechu, ale, aby wyzwolić Jezusa z ciała, w którym mieszka. Gnostycy sądzili, że ciało jest więzieniem duszy, a wtajemniczenie doprowadza do tajemnej wiedzy, która ostatecznie uwalnia duszę. Gnostycyzmowi jawnie przeciwstawiali się przywódcy Kościoła. Nic dziwnego, że wśród nich znalazł się także biskup Lyonu, autor dzieła *Przeciw herezjom*.

Nie sądzę, by odkrycie *Ewangeliu Judasza* było zagrożeniem dla wiary lub podważało w jakikolwiek sposób oficjalną naukę Kościoła. Po prostu do bibliotek teologicznych trafia kolejne dzieło – księga apokryficzna, która prezentuje ciekawy, aczkolwiek z punktu widzenia wiary nie do przyjęcia, wizerunek jednego z apostołów Jezusa. Wizerunek, który odzwierciedla przekonania niewielkiej grupy chrześcijan, którzy popadli w błąd gnostycyzmu.



Pocałunek Judasza, obraz Giotto di Bondone

stwa Bożego zakryte przed innymi uczniami i obwieszając mu jego przyszły los. To on miał stać się zdracą z namowy Jezusa, to on miał poświęcić swoje ciało, by wejść do królestwa Bożego, to on miał zostać nazwany „trzynastym apostołem”, gdyż na jego miejsce wyznaczony będzie inny. To on wreszcie jest najbardziej uprzywilejowanym z uczniów, gdyż Jezus miał wyrzec doń słowa: „Podnieś swoje oczy i spójrz na obłok i światło, które z niego bije, a także na gwiazdy, które go otaczają. Gwiazda przewodnia jest twoją gwiazdą”.

Ewangelie kanoniczne zgoła odmiennie ukazują zdradę Judasza. Dokołał jej w sposób przewrotny, gdyż posłużył się pocałunkiem, znakiem miłości, przywiązania i życzliwości. Podobnym znakiem w mentalności starożytnego Bliskiego Wschodu było podanie najlepszej potrawy lub pierwszego kęsa podczas uczyt osoby uważanej za przyjaciela. Tego właśnie gestu dokonał Je-

„Jakże to spadłeś z niebios, Jaśniejący, Synu Jutrzenki (łac. *Lucifer*)? Jakże runąłeś na ziemię, Ty, który podbijałeś narody? Ty, który mówiłeś w swym sercu: Wstąpię na niebios; powyżej gwiazd Bożych postawię mój tron [...]. Wstąpię na szczyty obłoków, podobny będę do Najwyższego (Iz 14,12-14).

Uległszy grzechowi pychy, Judasz zaczyna zdawać sobie sprawę z wagi swej decyzji, nie jest jednak zdolny – jak Piotr – poddać się pod osąd Jezusa. Osądza się sam: „Rzuciwszy srebrniki ku przybytkowi, oddalił się, potem poszedł i powiesił się” (Mt 27,5). Czyn ten był nie tylko samosądem; świadczył o nieumiejętności Judasza, by szukać przebaczenia u źródła, u samego Jezusa. Z tego też powodu oddala się od wspólnoty uczniów, pogrążając się w samotno-

Czym jest Equipes Notre Dame

Equipes Notre Dame stanowi ruch duchowości małżeńskiej powstały po to, aby odpowiedzieć na wymagania chrześcijańskich par pragnących w pełni przeżywać swoje życie małżeńskie na bazie sakramentu małżeństwa.

Członkami END są chrześcijanie, których łączy Sakrament Małżeństwa, a ich małżeństwo uznane jest przez Kościół, i którzy wyrażają wolę przynależenia do ruchu, zgadzają się na uczestnictwo w życiu wspólnotowym ekipy i ruchu. Pragną być wiernymi duchowi

również jedność między mężem i żoną. Ludzka miłość uświęcona przez Boga prowadzi małżonków do niego według siebie właściwych praw i dzięki sobie właściwym łaskom.

Innym cennym odkryciem było stwierdzenie faktu, że nic nie łączy ludzi tak ściśle, jak – poparte modlitwą – wspólne poszukiwanie i odkrywanie woli Bożej: co jest konieczne dla małżeństwa, aby w pełni się rozwinęło. Odkryto również owocność współpracy małżonków z kapłanem, który wnosi w życie ekipy bezcenną rolę płynącą z sakramentu kapłaństwa.

- Lourdes (1965) – „END w służbie Nowego Przykazania”,
- Rzym (1970) – „Aggiornamento END”,
- Rzym (1976) – „Ewangelia i Kościół”,
- Rzym (1982) – „Małżeństwo i Eucharystia”,
- Lourdes (1988) – „Drugi oddech”,
- Fatima (1994) – „Rodzina w sercu misji Kościoła”,
- Santiago de Compostella (2000) – „Być małżeństwem chrześcijańskim w Kościele i świecie”.

Najbliższe (X Międzynarodowe Zgromadzenie END), odbędzie się w Lourdes we wrześniu 2006, a jego hasło

Equipes Notre Dame

– ruch duchowości małżeńskiej

ZOFIA I STANISŁAW SKRZYNECCY

Equipes Notre Dame i wprowadzać w życie metody ruchu. Respektują wolność sumienia pozostałych uczestników ekip oraz ich różnorodność ludzką i społeczną oraz pragną pozostawać wierni Papieżowi i żyć w zgodzie z nauką Kościoła. Ruch pomaga małżonkom, którzy w nim uczestniczą, być aktywnymi w Kościele i świecie.

Misja *Equipes Notre Dame* (END) jest specyficzna i bezpośrednia: pomagać parom małżeńskim w pełnym przeżywaniu ich sakramentu małżeństwa. Jednocześnie ich celem jest: głosić światu wartość małżeństwa chrześcijańskiego poprzez słowo i świadectwo życia.

Equipes Notre-Dame jest międzynarodowym ruchem małżeństw katolickich, rozwijającym się na całym świecie i działającym w 63 krajach. Zapoczątkowany został we Francji w 1938 roku z inicjatywy kilku małżeństw, które zapragnęły „inaczej i głębiej” przeżywać sakrament małżeństwa, oraz kapłana – ks. Henri Caffarela, który pomagał im w odkrywaniu duchowych bogactw tego sakramentu. Pierwsze spotkanie ekipy odbyło się w Paryżu 25 lutego 1939 roku.

Ta pierwsza grupa małżeństw dokonała najistotniejszych odkryć. Jednym z nich było stwierdzenie, że uświęcanie się w małżeństwie nie tylko jest możliwe, ale i normalne, ponieważ sakrament małżeństwa stanowi prawdziwą drogę świętości. To właśnie dzięki sakramentowi małżeństwa, miłość, która łączy Chrystusa z Kościołem tworzy

Te odkrycia dały początek wypracowywanej stopniowo – podczas comiesięcznych spotkań ekip – duchowości małżeńskiej, o której ogólnie można powiedzieć, że jest formą życia wewnętrznego, ożywianego przez Ducha Świętego, a która wyraża się w sposobie, w jaki małżonkowie codziennie pomagają sobie nawzajem, w drodze do Boga.

W dniu 8 grudnia 1947 roku została proklamowana KARTA END uznana za akt założycielski ruchu. Jest ona fundamentem, na którym ruch został solidnie zbudowany w okresie powojennym i nie przestał rozwijać się na całym świecie. Są w niej zawarte między innymi duch i metody ruchu, które są na zawsze charakterystyczne dla END. Po przyjęciu KARTY nadającej END odpowiednie oblicze, istotnym wydarzeniem w życiu ruchu stały się Międzynarodowe Zgromadzenia. Mają one na celu wyrażenie Bogu dziękczynienia, wspólnotowe zmanifestowanie radości, podsumowanie ubiegłych lat, wsłuchanie się w głos Kościoła i pogłębienie duchowości. Idea zwołania takiego Zgromadzenia zrodziła się w 1954 roku, kiedy END zorganizowały pielgrzymkę do Lourdes, podczas której podjęły inicjatywę ks. H. Caffarela – powierzenia ruchu Matce Bożej, ponieważ Maryja jest najlepszym przewodnikiem na drodze do Boga i wzorem poddania się Jego woli. Zgromadzenia odbywają się co 6 lat, a ich dotychczasowe miejsca to:
- Rzym (1959) – „Rola rodziny w Kościele”,

brzmi: „Miejcie wasze lampy zapalone”. Spodziewany jest przyjazd około 10 000 przedstawicieli ekip z całego świata.

W 1976 roku w Rzymie został przyjęty drugi po KARCIE konstytucyjny dokument END zatytułowany „Czym jest ekipa Notre Dame?”. Dokument ten postanowiono zredagować z powodu dużej ekspansji ruchu na całym świecie i uczestnictwa w nim małżeństw z różnych kręgów kulturowych, co powodowało duże zróżnicowanie potrzeb i oczekiwań tych ekip w stosunku do uczestnictwa w ruchu. Dokument ten zachowuje jedność ruchu na całym świecie. W maju 2001 roku został wydany „Przewodnik Equipes Notre Dame”, który uściśla w wewnętrznym regulaminie warunki funkcjonowania ruchu i jego członków. W 1992 roku Rada Papieska ds. Świeckich uznała ruch Equipes Notre Dame za międzynarodowe stowarzyszenie wiernych prawa kanonicznego, mające osobowość prawną. Ostateczne zatwierdzenie Statutów Kanonicznych END, dokonało się z zgodą tejże Rady w dniu 26 lipca 2002 roku.

Ekipa podstawowa i formy pracy

Małżeństwa dobrze znają słabość swej woli i granice swoich sił, codziennie doświadczają, jak trudno jest żyć po chrześcijańsku w świecie pogańskim, ale również wierzą w siłę pomocy braterskiej – dlatego małżeństwa pragnące należeć do ruchu organizują się w ekipę, którą tworzy 5 do 7 małżeństw.

Spotykają się one co miesiąc, aby wzajemnie wspierać się w drodze do domu Ojca, aby przyjmować Jego miłość, by tą miłością obdarzać się nawzajem, w końcu, by miłość Boga objawić światu. Spotkanie miesięczne rozwija i podtrzymuje przyjaźń między członkami ekipy; jednocześnie urzeczywistnia wspólnotę Kościoła. Małżeństwa gromadzą się dlatego, że zwołuje je Chrystus Pan. Spotkanie miesięczne jest punktem centralnym w życiu ekipy, jest zgromadzeniem chrześcijan, którym Chrystus obiecał, że będzie pośród nich – zgromadzonych w Jego Imię. Obecność kapłana na spotkaniu przypomina obecność Chrystusa i ją urzeczywistnia. Kapłan pełni w ekipie funkcję doradcy duchowego, kieruje małżeństwa ku pogłębianiu i przeżywaniu tej świadomości, że są oni komórką Ciała Mistycznego, którego głową jest Chrystus. Życie każdego małżeństwa ma być wciąż orientowane na miłość. Troska o wzrost miłości Boga wyraża się w wysiłku znalezienia miejsca w życiu członków ekip na modlitwę, czytanie Słowa Bożego i odpowiadanie na nie, także w wysiłku zdobywania i pogłębiania wiedzy o Bogu i swojej religii, w częstym przystępowaniu do sakramentów świętych i praktykowaniu ascezy. Miłość bliźniego – to umiejętność słuchania, dialogu, to dzielenie się całym swoim życiem, zwłaszcza życiem duchowym, to troska o chrześcijańskie wychowanie dzieci, pomoc konkretnym małżeństwom znajdującym się w potrzebie, szczerą gościnność oraz świadczenie o miłości Chrystusowej przez służbę w Kościele i różnych strukturach życia społecznego. Temu ukierunkowaniu życia, by nie stało się martwą literą, służą konkretne elementy pracy wewnętrznej, które w ruchu nazywa się „zadaniami”. Nie są one celem same w sobie, lecz środkiem prowadzącym do celu.

Ekipa jest fundamentalną komórką w ruchu. Aby ją utworzyć, chętne małżeństwa zgłaszają swoją gotowość parze z ekipy odpowiedzialnej, która kieruje do nich małżeństwo zwane „parą pilotującą”. To ona przedstawia KARTĘ END, metody i cele ruchu oraz wprowadza małżonków w pracę w ekipach. Po kilku comiesięcznych spotkaniach, małżonkowie decydują się na przystąpienie do ruchu lub rezygnują z tej drogi.

Poziomy odpowiedzialności END

Najmniejszą jednostką organizacyjną ruchu jest ekipa podstawowa – 5 do 7 małżeństw. Od 5 do 20 ekip tworzy sektor, a kilka sektorów tworzy region. Największą organizacyjnie struk-



turą END jest superregion, który grupuje regiony z terenu danego kraju, bądź regiony z krajów sąsiednich. Na każdym szczeblu struktury ruchu odpowiedzialność jest powierzona parze małżeńskiej.

Najwyższym szczeblem odpowiedzialności w ruchu jest Międzynarodowa Ekipa Odpowiedzialnych (ERI), którą tworzy 5 do 6 małżeństw z całego świata i kapłan. Wybór członków ERI jest podyktowany międzynarodowym charakterem ruchu. Małżeństwa ERI angażują się w jej działanie osobiście, a nie jako przedstawiciele krajów, z których pochodzą. ERI sprawuje kolegialnie odpowiedzialność za ruch i reprezentuje END wobec hierarchii Kościoła i innych instytucji. Jej naczelnym zadaniem jest jednak czuwanie nad jednością END, respektując zarazem ich różnorodność wynikającą z przynależności do różnych kręgów kulturowych.

Ruch Equipes Notre Dame w Polsce

Ruch Equipes Notre Dame w Polsce został zapoczątkowany w sierpniu 2001 roku. Grupa małżeństw miała możliwość przeżywania rekolekcji z parą Odpowiedzialną Międzynarodowej Ekipy Odpowiedzialnych (ERI), po których większość spośród nich przystąpiła do tego międzynarodowego stowarzyszenia. Powstały pierwsze ekipy, przetłumaczone zostały na język polski dokumenty, materiały formacyjne i rozpoczęła się praca w ekipach. Nawiązany został kontakt z parą, należąca do Międzynarodowej Ekipy Odpowiedzialnych (ERI), odpowiedzialną za strefę

END, w której znajduje się Polska. Na przełomie kwietnia i maja 2002 roku para ta uczestniczyła w rekolekcjach dla małżeństw, pragnących iść drogą END. Podczas ich pobytu została również wybrana para odpowiedzialna sektora wydzielonego END Polska, a następnie ekipa odpowiedzialna sektora.

Na początku 2006 roku pracę formacyjną w ramach END przeżywało ponad 150 małżeństw, skupionych w 34 ekipach. W maju 2003 roku, małżeństwa END odbyły pierwszą pielgrzymkę na Jasną Górę, aby powierzyć Maryi małżeństwa, rodziny i kapłanów – doradców duchowych ekip. Dokonano Aktu Oddania Matce Jezusa całego ruchu END w Polsce. Stało się tradycją, że każdego roku w maju, małżeństwa z ruchu END pielgrzymują do sanktuariów maryjnych w tych diecezjach, w których istnieją ekipy. Pielgrzymki takie odbyły się w 2004 roku do Górki Klasztornej i w 2005 roku do Wrocławia – do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Patronki i Opiekunki Małżeństwa i Rodzin, a w roku 2006 odbędzie się pielgrzymka do Matki Bożej Pięknej Miłości królującej w katedrze bydgoskiej.

Ruch Equipes Notre Dame organizuje rekolekcje weekendowe i wakacyjne otwarte, to znaczy dostępne dla wszystkich małżeństw. Serdecznie zapraszamy do udziału w nich małżeństwa zainteresowane pogłębianiem swojej duchowości. Zachęcamy do odwiedzenia naszej strony internetowej: www.end.org.pl, gdzie można uzyskać więcej informacji.

Serdecznie zapraszamy!

Misja o. Mariana Żelazka (1918-2006)

Dworzec kolejowy w Benaresie, największym ośrodku hinduizmu i buddyzmu w Indiach. Niezliczony tłum i wszechogarniający chaos. Ludzie wożą ze sobą niemal wszystko. Nikogo więc nie dziwi tu i ówdzie pojawiający się podróżnik ciągnący za sobą jakieś zwierzę.

Oczekiwanie na pociąg do Puri wydłuża się w nieskończoność. Wiemy tylko, że się spóźni, ale nikt nie potrafi nam powiedzieć, kiedy przyjedzie. Na peron wjeżdża lokomotywa i mimo że Benares to wielkie miasto, zatrzymuje się tylko na krótką chwilę. Zaczynamy mieć wątpliwość czy to nasz pociąg. Komunikaty wypowiedziane w hindi nie poma-

dwie doby – stanowczo oświadcza, chcąc na nas zarobić. Pozbawieni alternatywy godzimy się na warunki.

Postanawiamy jeszcze zatelefonować do o. M. Żelazka. Z plecaka wydobywamy pogniecioną kartkę, z zamiarami na zakonnika. Właściciel hotelu dopatrzył się słowa „Żelazek” i z jego twarzy znikła zawziętość. Po chwili łagodnym to-

nem mówi, że gdybyśmy jednak chcieli przenocować tylko jedną dobę, to zwróci nam pieniądze. – Jeśli będziecie rozmawiać z o. Marianem, to nie mówcie mu, jak was potraktowałem – prosił odprowadzając do pokoju. – On jest tutaj uznanym autorytetem i byłoby dla mnie bardzo źle, gdyby inni dowiedzieli się, jak obchodzę się z jego znajomymi.

Każdy wie, kim jest

Na jednej z ulic obok jedyne go w mieście kościoła katolickiego zatrzymujemy riksiarza. – Wiesz gdzie jest Baliapanda Road – pytamy. – Oczywiście

Żył wśród trędowatych

ŚLAWOMIR WIŚNIEWSKI

gają. Niewiele dają też ekspresowo recytowane słowa po angielsku. Z charakterystycznym hinduskim akcentem brzmią tak samo egzotycznie. Nagle obsługa zezwala na odjazd, nie przejmując się czy wszyscy wsiedli. Zostajemy na dworcu. Następny pociąg do Puri będzie dopiero następnego dnia. W końcu znajduje się ktoś zorientowany i zapewnia, że, na szczęście, był to pociąg do Kalkuty.

Długa podróż

Po godzinach oczekiwania pojawia się pociąg do Puri nad Zatoką Bengalską. W wagonie sypialnym, w którym w każdym możliwym miejscu zamontowano prymitywne leżanki, spędzimy całą noc. Jest ich chyba ze dwa razy więcej niż w krajowej kuszetce. Jeszcze liczniejsi są podróżni. Po chwili wszystko się wyjaśnia – często miejsca zajmowane są przez dwie, a nawet trzy osoby na raz. Podróż okazuje się prawdziwym testem cierpliwości. W Puri mamy być wczesnym popołudniem następnego dnia. Do celu docieramy prawie dziewięć godzin później.

On jest autorytetem

Zbliża się północ. Nie próbujemy dotrzeć do polskiego werbisty o. Mariana Żelazka. Na obrzeżach miasta znajdujemy niewielki hotelik. Zaspany właściciel dyktuje cenę 30 rupii za osobę. Mimo że nie jest to nawet równowartość dolara, to kwota, jak na tamtejsze warunki, jest wygórowana. Wykorzystując nasze położenie, nie chce słyszeć o targowaniu. Decydujemy się więc na jeden nocleg. – Nie ma takiej możliwości, minimum to





Prowadzona przez niego kolonia dla trędowatych jest czymś wyjątkowym. Nie chodzi o jej rozmiary czy prze-myslaną organizację. Praw-

Ojciec Marian Żelazek urodził się w 1918 roku w Pałędziu koło Poznania. W 1937 roku wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego – Misjonarzy Werbistów. Będąc klerikiem został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie przebywał pięć lat. Po wyzwoleniu i zakończeniu wojny w 1945 roku udał się do Rzymu na studia teologiczne. Po ich ukończeniu w 1948 roku otrzymał święcenia kapłańskie.

Pracę w Indiach rozpoczął w 1950 r. Przez pierwsze 25 lat pracował wśród Adibasów (tzw. hinduskich aborygenów) jako dyrektor gimnazjum misyjnego, sekretarz szkół misyjnych w okręgu misji Sambalpur oraz proboszcz parafii w miejscowości Bondamunda. W 1975 r. rozpoczęła działalność w Puri, gdzie na przedmieściach zorganizował kolonię dla trędowatych. Zmarł, wracając z niej rankiem 30 kwietnia br.

– odpowiada bez chwili zastanowienia. Po krótkim targowaniu jedziemy przez ulice Puri. Rykszarz co rusz zatrzymuje się, wypytując o coś przechodniów. Dopiero po dłuższej chwili zauważamy, że nie ma zielonego pojęcia, gdzie jest poszukiwane przez nas miejsce. W końcu poddaje się i oświadcza, że nie wie, gdzie jest Baliapanda Road. – Chcemy dojechać do o. Mariana Żelazka – mówimy zrezygnowani. – Od razu trzeba była tak powiedzieć – uśmiecha się nagle. – To wielki człowiek, wszyscy wiedzą, gdzie mieszka – dodaje i natychmiast rusza w drogę.

Puri to jeden z największych w Indiach ośrodków hinduizmu, a mimo to pozwolono mu wybudować jedyną w mieście chrześcijańską świątynię. Sami Hindusi w 2002 roku zgłosili jego kandydaturę do pokojowej nagrody Nobla.

Wśród trędowatych

Na pozór nic nie wskazuje, że mamy do czynienia z zakonikiem. Jasna koszula, sportowe buty, spalona słońcem twarz. Jedyne niewielki krzyżyk wpięty w kołnierż koszuli może cokolwiek sugerować. Można pomyśleć: siwiejący, starszy pan. Ani przez chwilę na jego ustach nie pojawia się słowo ewangelizacja, które wydawałoby się tak oczywiste u misjonarza. Za to bardzo chętnie i konkretnie mówi o potrzebach i nowych wyzwaniach, mocno, obiema nogami stojąc na ziemi.

dziwe wrażenie robią dopiero ludzie ze zniszczonymi kończynami, wśród których nie brakuje i takich, którzy już nigdy nie staną na nogi. Ciemna, pokryta plamami skóra, zakończona kikutem, który kiedyś był dłonią. Kobieta, którą trąd pozbawił nóg, teraz „przytwierdzona” do drewnianej płyty, ciągniętej przez dźwiele. To wystarczy – od wielu lat dla o. Żelazka to codzienność.

Nie ma już szczurów

Wchodzimy do ciemnego pomieszczenia – izolatki. We wnętrzu panuje niesamowity fetor. Na leżance w odosobnieniu człowiek ze świeżymi jeszcze ranami. – Najgorsze mamy już za sobą – mówi zakonnik. – Jeszcze kilka dni temu podgryzały go szczury. Teraz już nie przychodzą.

W szpitalu wszystkie łóżka są pozajmowane. Każdego dnia przybywają tu kolejni pacjenci. Co robią, gdy zostaną wyleczeni? – Trąd jest tutaj jak przeklęte znamię – mówi o. M. Żelazek. – Taki człowiek, mimo że wróci do zdrowia i tak skazany jest na egzystencję poza społeczeństwem.

Dlatego też wielu pozostaje w kolonii. Tutaj mają wszystko, co potrzebne jest do normalnego życia. Tutaj są nie tylko podopiecznymi, ale także gospodarzami. Aby się utrzymać produkują płótno, liny, prowadzą hodowlę kurcząt... Są samowystarczalni, a co być

może najważniejsze, wiedzą, że nie są bezużyteczni, że są komuś potrzebni, bo każdy w kolonii ma swoją funkcję.

Nawet „restauracja”

Piaszczysta uliczka między budynkami kolonii. Prymitywny wózek inwalidzki, na którym siedzi starszy mężczyzna. Nigdy już nie będzie chodzić. Pozbawiony palców dłoni, niegdyś trędowaty, nauczył się trzymać w swoich kikutach długopis. – Opanował sztukę czytania, pisania, liczenia – wymienia o. Żelazek. – Pomaga nam teraz prowadzić rachunkowość.

Takich jak on jest tu więcej. Tutaj po raz kolejny „podarowano im życie”. – Mają tu nawet swoją „restaurację”. Chodźmy, napijemy się kokosowego mleka – zaprasza o. Żelazek. – Zwróćcie uwagę, że mieszkańcy kolonii są do tego stopnia wrażliwi, iż do jej prowadzenia wybrali spośród siebie ludzi, którzy nie mają mocno widocznych oznak trądu.

Choroba na zamówienie

Pomysł wydaje mi się tragiczny. Moja wiedza na temat tej choroby, sprowadza się do wyobrażenia, iż wystarczy pobyc przez chwilę obok trędowatego, aby w ciągu kilku dni umrzeć. A ja mam pić podawany przez nich napój – myślę. Nieuchronnie docieramy do celu. O. Żelazek mówi coś w ich języku i natychmiast jeden z mężczyzn wdrapuje się na palmę. Po chwili spadają z niej okazałe kokosy. Kilka sprawnych cięć nożem i do rąk otrzymujemy owoce. Jakby tego było mało, inny mężczyzna wydobywa plastikowe rurki i biorąc je do ręki bezceremonialnie wkłada w wydrążony w orzechu otwór. – To tak, aby łatwiej było z nich pić – uśmiecha się o. Żelazek

Jakiś czas później obawa bierze górę, więc pytamy czy mogliśmy się zarazić trądem. – Ta choroba może rozwijać się nawet kilkadziesiąt lat, więc jeśli zobaczycie na ciele jasne plamki to trzeba natychmiast udać się do lekarza – odpowiada ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy. – No dobrze, nie mogliście się zarazić – mówi dopiero po kilku godzinach, tym razem nie ukrywając roz-bawienia.

Tylko dialog

Ośrodek to prawie siedmiuset trędowatych, mieszkania dla nich, szpital. W tym ostatnim warunki są skromne, ale mimo to jak na Indie panuje w nim wysoki standard. Ale to nie wszystko. Obok mieści się szkoła, w której nie brakuje polskich akcentów. Spore wrażenie robi studnia, dar dzieci z Polski dla ich rówieś-

Zapomniany przyjaciel Polski

ARTUR ADAMSKI

W stuleciu, w którym Polski nie było na mapie, ważną rolę odgrywali ci, którzy przypominali o jej dziedzictwie, bohaterach, prawie do niepodległego bytu. Jedną z takich postaci był wrocławianin, rówieśnik Adama Mickiewicza – Karol Edward von Holtei. Dziś w znacznej mierze zapomniany, był w XIX wieku jednym z najpłodniejszych i najbardziej poczytnych niemieckich pisarzy. Znaczącą część swej twórczości poświęcił Polsce.

Wcześnie osierocony zamieszkał u krewnych w Wielkiej Lipie, potem wychowywał go wuj, Karol von Schaubert – właściciel dworu i posiadłości w Obornikach Śląskich. Tu rozwinęło się młodzięcze piśmiennictwo Holteia. Jak odnotował młody poeta – rodzina Schaubertów żyła na sposób sarmacki. Otwarcie na polską kulturę przejawiało się także w zamawianiu przez nią charakterystycznych dla naszego kraju portretów trumiennych. Schaubertowie wspierali wydawnicze inicjatywy nastolatka. Jedną z nich był periodyk „Goniec Obornicki” – pierwsze na Dolnym Śląsku cykliczne pismo kulturalne. Być może, to w kręgu Schaubertów młody Karol spotkał się z ożywionym zainteresowaniem narodem walczącym o niepodległość. Już w twórczości młodzięczej pojawia się bowiem motyw Polaków – romantyków i gorących patriotów. Polskość śląskiemu poecie kojarzyła się już z tym, co zawsze bardzo cenił – miłością do ojczyzny, zdolnością do poświęceń i upartą walką o wolność.

W 1819 roku wrocławski teatr zaczął wystawiać pierwsze sztuki Holteia. Jedną z nich to dramat pt. „Stanisław”, którego tytułowym bohaterem jest Stanisław August Poniatowski. Utwór przedstawia uprowadzenie ostatniego króla Polski przez konfederatów barskich – jeden z dramatycznych epizodów, rozgrywających się w kraju osaczonym przez śmiertelnych wrogów. Jakiś czas później Holtei poznał kompozytora i wirtuoza skrzypiec – Karola Lipińskiego. Pod wpływem jednego z koncertów poeta zamieścił w „Nowej Gazecie

Wrocławskiej” sonet poświęcony artyście. Jego postać pojawiła się też w kilku kolejnych wypowiedziach Holteia, który uznawał polskiego skrzypka za talent wręcz większy od Paganiniego. Jeszcze trzydzieści lat później, w powieści pt. *Włóczęgi* przywołał postać wielkiego skrzypka i obraz jego chwytającej za serce, polskiej muzyki. W 1821 r. poeta był członkiem delegacji

występującej w obronie Benedykta Kalinowskiego – polskiego studenta aresztowanego za działalność polityczną. W tym samym roku, w kościele w Obornikach Śląskich Holtei wziął ślub ze swą wielką miłością i muzą – aktorką Luisą Roge. Dozekał się dwojga dzieci, lecz owdowiał już po czterech latach małżeństwa.

Jesienią 1828 roku w Weimarze poznał pisarza wywodzącego się z Towarzystwa Filaretów, Antoniego Odyńca, a potem, w domu Wolfganga Goethego, Adama Mickiewicza. Był pod ogromnym wrażeniem największego polskiego poety, dla którego zawsze już żywił uczucia podziwu i przyjaźni. W swoich wspomnieniach autora *Pana Tadeusza* przedstawiał jako najprawdziwszego geniusza, osobowość o niezwykłej erudycji i charyzmie.

Po klęsce powstania listopadowego głośnym echem odbił się bardzo gorzki w swej wymowie poemat Holteia pt. *Ostatni Polak*. Z zainteresowaniami literaturą naszego kraju wiązały się też jednak sytuacje anegdotyczne. Kiedy odwiedził Wrocław Aleksander Fredro – wybrał się do teatru, pragnąc poznać komedie, powstające w tym czasie na Dolnym Śląsku. Jakież musiało być jego zdziwienie, kiedy oglądając sztukę Holteia pt. *Ona pisze do siebie* rozpoznał w niej przeróbkę swoich *Ślubów panińskich!*



Karl von Holtei, litografia z 1856 r., autor: Joseph Kriehuber

Wystawiając swoje sztuki, przebywał Holtei m.in. w Bratysławie, Pradze i Monachium, został też dyrektorem teatru w Rydze. W Grazu zaprzyjaźnił się z Władysławem Ostrowskim – ostatnim marszałkiem sejmu polskiego roku 1831.

Przeszkodą w karierze okazało się dla Holteia właśnie jego polonofilstwo. Jednym z najbardziej znanych utworów scenicznych był bowiem dramat pt. *Stary wódz*, w którym postacią tytułową uczynił Tadeusza Kościuszkę. Finałowa scena tego dramatu zawsze wywierała na publiczności wielkie wrażenie. W Berlinie, Lipsku i Dreźnie widzowie zrywali się z foteli, by wznosić okrzyki na cześć Polski. Bywało, że wychodzący z teatru tłum formował się w pochód, skandujący hasła żądające wolności dla bohaterskiego narodu. Entuzjazmu tego nie podzielały pruskie władze. Król Fryderyk Wilhelm III, wcześniej skłonny otoczyć poetę swoimi względami, nigdy nie zapomniał mu gloryfikowania Polaków. Przed Holteiem zamknięto drzwi Berlina. Jego twórczość nadal spotykała się jednak z dużym zainteresowaniem, lecz sztuki częściej wystawiane były w mniejszych miastach. Często też odbywały się wieczory poezji np. w Bremie, gdzie Holtei recytował swoje wiersze, zaczynając od poruszającego monologu Kościuszki. Wiosną 1834 roku

poeta wystawiał *Starego wodza* w Świdnicy i, ponieważ był też aktorem, grał w spektaklu jedną z głównych ról. Po przedstawieniu doszło do niezwykłego spotkania. Tajemniczy nieznajomi zaprowadzili go do grupy więźniów, przebywających akurat poza murami świdnickiej twierdzy. Byli nimi pruscy poddani - Polacy odsiadujący karę za udział w powstaniu listopadowym.

Pomimo długich lat wędrówki po ośrodkach teatralnych Europy Holtei nigdy nie zapomniał, że jego ojczyzną jest Dolny Śląsk. Najpełniej wyraził to w wierszu pt. *Najlepiej być w domu*, w którym przywołał bliskie sobie miejsca, m.in. swój dom w Obornikach. Te jednak zmieniły swój wygląd w czasie jego nieobecności - przeradzając się z wioski w tętniący życiem kurort. Poeta powrócił więc do rodzinnego Wrocławia. Tu pod jego piórem nadal powstawało wiele poczytnych utworów. Również dzięki nim Holtei stał się osobą otoczoną legendą i sympatią. Postać siwowłosego brodacza w kapeluszu była w dolnośląskiej stolicy znana wszystkim.

Ostatnie cztery lata życia spędził Holtei w klasztorze oo. bonifratrów, u których wynajmował pokój i korzystał z ich troskliwej opieki. Umarł w roku 1880. Zgodnie z testamentem, jego pochówek na cmentarzu św. Bernarda był bardzo skromny. W ostatniej drodze towarzyszył mu jednak wielotysięczny tłum wrocławian.

Ulubionym wrocławskim zakątkiem Holteia było Wzgórze Polskie, po którym uwielbiał spacerować i podziwiać najukochańszy z widoków - panoramę Ostrowa Tumskiego. Dlatego też właśnie na szczycie tego wznesienia odsłonięto popiersie poety. Stało do roku 1945, kiedy to w ramach „zacierania śladów niemieczyny” zwalono również pomnik wielkiego polonofila. Jego pamięć uczczono też w Obornikach. Jedno z tamtejszych wzgórz nazwano jego imieniem i zwieńczono głazem opatrzonym medalionem. Dzięki temu pamięć o poecie przetrwała w sposób nieprzerwany i w dwusetną rocznicę jego urodzin zaowocowała nadaniem imienia obornickiemu liceum, odsłonięciem tablicy pamiątkowej i sesją naukową. W tym samym czasie wspaniałą tablicę memoratywną wmurowano w dolnośląskiej stolicy przy ul. Rzeźniczej, gdzie niegdyś stał dom Holteia. Jego popiersie znalazło się też na ratuszu - w galerii wielkich wrocławian. I słusznie, gdyż był nie tylko jedną z największych osobowości dziewiętnastowiecznego Śląska, ale może być też symbolem szczerego, polsko-niemieckiego pojednania.

Żył wśród trędowatych

 Dokończenie ze str. 13

ników w Indiach - jak można wywnioskować z tablicy nad nią umieszczonej. Także samochód, którym na co dzień porusza się polski misjonarz, jest ufundowany przez rodaków. - Chciałbym jeszcze wybudować dom spotkań - zwierza się. - Ale nie myślcie, że będzie to miejsce wyłącznie dla chrześcijan - uprzedza pytanie. - To będzie dom, w którym gromadzić będą się także hinduiści, muzułmanie, buddyści i każdy, kto będzie odczuwał taką potrzebę. Potrzebujemy wzajemnego szacunku i dialogu - dodaje.

Polak i Hindus

- Tutaj nie można głosić Słowa Bożego ustami - mówi zapytany o ewangelizowanie. - Tutaj można przemówić

tylko czynami, miłosierdziem, całkowitym poświęceniem dla tych ludzi oraz dialogiem. Mówienie o Bożej Miłości, bez świadczenia tego czynami nie ma sensu - dodaje.

W Indiach spędził ponad pół wieku. Pierwsze 25 lat swojego pobytu zakonnik poświęcił pracy wśród Adibasów - indyjskich aborygenów. Do Puri trafił w połowie lat siedemdziesiątych. - Czuję się po połowie Polakiem i Hindusem - mówi - Tyle lat w Indiach zrobiło swoje, ale świętej krowy i tak nie mogę klepnąć, gdy stanie mi na drodze - dodaje z uśmiechem.

ŚLAWOMIR WIŚNIEWSKI



Intencje Apostolstwa Modlitwy na czerwiec 2006

Intencja ogólna:

Aby rodziny chrześcijańskie przyjmowały z miłością każde przychodzące na świat dziecko i otaczały miłością chorych i starców, którzy potrzebują opieki i pomocy.

Intencja misyjna:

Aby pasterze i wierni traktowali dialog międzyreligijny i inkulturację Ewangelii jako służbę dziełu ewangelizacji

Wokół „Kodu Leonarda da Vinci”

Bestseller ostatnich czasów, jakim stała się powieść Dana Browna *Kod Leonarda da Vinci*, sprzedał się na świecie, jak dotąd, w prawie 40 milionach egzemplarzy, a przetłumaczony został na ponad 40 języków. I nic w tym dziwnego, gdyż po lekturze już zaledwie kilku jego stron z zachwytem stwierdzamy, że autor włada piórem w sposób mistrzowski, a książkę, choć ma okazałe gabaryty, pochłania się jednym tchem.

uwagę na kilka szczegółów o niewielkiej wadze, które wskażą nam tylko na poziom rzetelności książki. Dowiadujemy się z niej np., że szklana piramida za Luwrem składa się dokładnie z 666 kawałków szkła, tymczasem jest ich tam – jak podaje oficjalny informator – ~ 673. Czytamy, że Paryż założyli Merowingowie w V wieku, podczas gdy podręczniki mówią o celtyckim plemieniu Parisii (250-200 p.n.e.). Nowinką dla czytelnika jest też informacja, jakoby greckie olimpiady ze względu na planetę Wenus opierały się na ośmioletnim cyklu, dotychczas uważano, że zmagania sportowców odbywały się co cztery lata. Zastanawia również to, że młoda kobieta, Sophie Neveu, potrafiła zdjąć ze

znajdujących się w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Problem w tym, że pergaminy okazały się maszynopisem, posiadającym dla potwierdzenia swej autentyczności odwołania do osób, które już nie żyją, do rękopisów, które nie istnieją, oraz wydawnictw, które nigdy nie działały. W tym miejscu najbardziej zaskakujący jest fakt, że owe Dossier Secrets podarował Bibliotece Narodowej sam Pierre Planterd, który w 1956 roku założył we Francji klub, zwany Zakonem Syjonu (zajmował się on walką o tanie mieszkania).

Zatrzymajmy się przez chwilę nad osobą Leonarda da Vinci, którego to kod ma nas doprowadzić do Świętego Graala, czyli grobu Marii Magdaleny. W tym

Prawda czy fałsz?

JAN HAWRYLISZYN

Szybka akcja, niezwykle spłot zdarzeń, kryminalna intryga i niezwykle dokładnie oddana rzeczywistość – wszystko to sprawia, że powieść wciąga i intryguje. Chrześcijanina zaś szokuje, a nawet irytuje. Cóż może nas bulwersować w książce, która w dobitnie poprawny sposób, tworząc spójną całość, przedstawia kolejne zabójstwa i tajemnice skrywane przez wielkie dzieła malarstwa oraz działalność tajnych stowarzyszeń? Która ujawnia niezwykłą tajemnicę zatuszowaną przez Kościół, godzącą w fundamenty chrześcijaństwa? Dzięki „dociekliwości” Dana Browna wiemy już teraz, że Maria Magdalena była żoną Jezusa Chrystusa! Ze mieli dzieci, a ich potomkowie żyją do dzisiejszych czasów, dzięki ochronie przed Kościołem, jaką im zapewnił tajny zakon. Te i wiele innych skrywanych dotychczas wiadomości przekazuje nam autor „Kodu”. Jednakże po chwili zastanowienia czytelnik zaczyna coś niepokoić. Jak to się mogło stać, że przez szereg stuleci fakty te były utrzymane w tajemnicy i dopiero amerykański pisarz ujawnił nam je, rozwiązując niesamowicie zawiły, ale składny dla autora „kod”? Mówiąc wprost, coś tu „nie gra”.

Zanim włączymy się w treść powieści, Brown oznajmia: *Wszystkie opisy dzieł sztuki, obiektów, dokumentów... odpowiadają rzeczywistości*. Na początku zwróćmy

się na kilka szczegółów o niewielkiej wadze, które wskażą nam tylko na poziom rzetelności książki. Dowiadujemy się z niej np., że szklana piramida za Luwrem składa się dokładnie z 666 kawałków szkła, tymczasem jest ich tam – jak podaje oficjalny informator – ~ 673. Czytamy, że Paryż założyli Merowingowie w V wieku, podczas gdy podręczniki mówią o celtyckim plemieniu Parisii (250-200 p.n.e.). Nowinką dla czytelnika jest też informacja, jakoby greckie olimpiady ze względu na planetę Wenus opierały się na ośmioletnim cyklu, dotychczas uważano, że zmagania sportowców odbywały się co cztery lata. Zastanawia również to, że młoda kobieta, Sophie Neveu, potrafiła zdjąć ze

przypadku sposób, w jaki połączone są „fakty” z życia Leonarda i jego twórczości po raz kolejny sygnalizuje nam pewne niedociągnięcia. Autor powieści pisze m.in. o podejściu Leonarda do „sakralności kobiecej”, co uwidacznia się np. na obrazie Mony Lizy. Po jej prawej stronie linia horyzontu namalowana jest niżej, choć pominięty jest fakt, że nie jest to wymysł Leonarda. Podobnie ma się sprawa z samym tytułem obrazu, w którym – jak twierdzi Brown – Leonardo da Vinci chciał ująć dawny piktogram Izidy, żeńskiego odpowiednika Amona (Mona Liza – Amon i L’Iza). Problem tkwi jednak w tym, że Leonardo nigdy nie nadawał tytułu swoim dziełom, a określenie Mona Liza powstało w 1550 roku za sprawą Vasariego. Jednak nie Mona Liza jest najbardziej intrygująca w tej powieści.

przez cały *Kod Leonarda da Vinci* prze-wija się Prieuré de Sion – Zakon Syjonu, który, według Browna, powstał wieki temu, a jego zadaniem było czuwanie nad tajemnicą Świętego Graala. Członkami tej tajnej instytucji byli – jak podaje – tacy ludzie, jak Isaac Newton (w tym przypadku do koncepcji powieści pasował przyjaciel Isaaca, Peta Alexander Pope, którego nazwisko zostało idealnie wkomponowane w kod Leonarda) czy Leonardo da Vinci. Tylko skąd pisarz ma informacje o tajnym zakonie? Z Dossier Secrets, czyli pergaminów

przypadku sposób, w jaki połączone są „fakty” z życia Leonarda i jego twórczości po raz kolejny sygnalizuje nam pewne niedociągnięcia. Autor powieści pisze m.in. o podejściu Leonarda do „sakralności kobiecej”, co uwidacznia się np. na obrazie Mony Lizy. Po jej prawej stronie linia horyzontu namalowana jest niżej, choć pominięty jest fakt, że nie jest to wymysł Leonarda. Podobnie ma się sprawa z samym tytułem obrazu, w którym – jak twierdzi Brown – Leonardo da Vinci chciał ująć dawny piktogram Izidy, żeńskiego odpowiednika Amona (Mona Liza – Amon i L’Iza). Problem tkwi jednak w tym, że Leonardo nigdy nie nadawał tytułu swoim dziełom, a określenie Mona Liza powstało w 1550 roku za sprawą Vasariego. Jednak nie Mona Liza jest najbardziej intrygująca w tej powieści.

Ostatnia Wieczerza, zdaniem Dana Browna, jest autentycznym dowodem na związek Jezusa z Marią Magdaleną. Wcześniej dowiadujemy się o materiałach, które Kościół ukrył i zniszczył, aby zataić ten fakt i wykrzywić „sakralność kobiety”. Fresk Leonarda da Vinci przedstawia ostatnią wieczerzę w odmienny sposób. Odmienny od ilustracji tego wydarzenia, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Każdy z apostołów ma swój kielich, pośrodku stołu siedzi zaś Jezus z Janem lub – jak to się stara udowodnić



Autoportret genialnego Leonarda, na którego sławie żeruje obecnie Dan Brown

Brown – z Marią Magdaleną. Tuż za nimi Piotr mierzy palcem..., a ciała Jezusa i drugiej postaci (Jana/Marii) układają się w litery „V”, która ma być symbolem kielicha, i „M” jak Maria Magdalena.

Wyjaśniając kwestię liter „V” i „M”, nie trzeba chyba długo przekonywać, że gdyby wpatrzeć się w obraz Ostatniej Wieczerzy, to można tam znaleźć co najmniej pół alfabetu... Jeżeli Kościół chciał zatuszować istnienie Marii Magdaleny niszcząc pisma, które mówią o niej i jej domniemanym związku z Jezusem, to dlaczego pozostawił cztery

Ewangelie, które zgodnie ukazują istotną rolę Marii Magdaleny w kluczowych chwilach życia Jezusa? Dan Brown pisze o niezwykłej zażyłości między Jezusem a Marią. Czy jednak „żona” zwraca się do męża „Rabbuni” lub mówi o Nim: *Widziałam Pana* (J 20, 11-18)? Skoro Ewangelie, które zostały „dopuszczone” przez Kościół po Soborze Nicejskim (do tego wątku zaraz wrócę), nie zawierają informacji o innych kontaktach Marii z Jezusem, to może powinniśmy zajrzeć do pism znalezionych w Qumran oraz w Nag Hammadi – o tych dwóch miejscach wspomina również Brown.

Ewangelia Filipa odnaleziona w Nag Hammadi przedstawia Marię jako towarzyszkę Jezusa. Tekst ten mówi również, że *Jezus ukochał Marię bardziej aniżeli wszystkich*. Lecz czy należy od razu interpretować ten fragment w taki sposób, w jaki robi to Dan Brown? Może wprawdzie warto byłoby się zastanowić, dlaczego wśród dziesiątków tekstów podobnego typu nie ma więcej wzmianek o szczególnym uczuciu... Odpowiedzią jest fakt, że Ewangelia Filipa w odróżnieniu od Ewangelii kanonicznych nie stanowi opisu życia Jezusa, ale raczej antologię sentencji mówiących o Jezusie. Intencją autora nie było ukazanie prawdziwego zdarzenia, ale przekazanie ezoterycznej, mistycznej nauki. Ewangelia Marii mówi o Marii jako tej, która była bliska Jezusowi, ale nie wspomina w żaden sposób o związku cielesnym.

„Ciekawym” argumentem Dana Browna przemawiającym za małżeń-

stwem Jezusa z Marią Magdaleną jest stwierdzenie, że jako rabin musiał być żonaty. Jezus nie sprawował urzędu rabina, ponadto miał do spełnienia misję, która absolutnie nie harmonizowała z posiadaniem żony i potomstwa. Poza tym w przeciwieństwie do tego, co podaje autor, celibat nie był w owych czasach tematem tabu. W tym miejscu amerykański pisarz zarzuca Kościołowi zatajenie małżeństwa Jezusa, lecz jakie miało to wtedy znaczenie dla Kościoła? W pierwszych wiekach nie mógł być biskupem ten, kto nie miał żony i dzieci: *Biskup ma być nienaganny, mąż jednej żony....* Małżeństwo nie było więc wówczas ani czymś rzadkim, ani wstydliwym, dlatego Paweł w 1. Liście do Koryntian opisuje podróż Piotra ze swoją żoną (9,5). Zapewne gdyby Jezus był żonaty, autor tekstu wykorzystałby przykład małżeństwa Mistrza, zamiast apostoła.

Brown uważa, że spisek zawiązał się podczas Soboru Nicejskiego zwołanego w 325 r. przez Konstantyna Wielkiego. Pisze, że Biblia taka, jaką znamy, powstała za jego sprawą. Uznał on religię chrześcijańską, aby zjednoczyć Rzym, zwołał sobór, aby proroka – Jezusa wynieść do rangi Boga. A jaka jest prawda? Konstantyn po okresie prześladowań dał chrześcijanom swobodę wyznania, zrobił to również w odniesieniu do innych religii. Ustanowił prawo święcenia niedzieli, ale odnosiło się ono również do pogan. To nie Konstantyn uczynił

☞ Dokończenie na str. 20



Ostatnia Wieczerza, fresk Leonarda da Vinci w refektarzu klasztoru Santa Maria delle Grazie w Mediolanie

Bóg człowiek poezja

Tradycyjnie pod koniec roku akademickiego w katedrach biskupi udzielają święceń kapłańskich. Młodzi, którzy posłuchali głosu Pana, stają na progu nowej rzeczywistości: tej, do której się wiele lat przygotowywali; tej, która była celem i marzeniem, a teraz ma stać się meritum życia; tej, od której nie ma powrotu. Kim jest kapłan? Przez wiarę chrześcijaninem, który jak każdy inny, idzie za krzyżem. Przez sakramenty Jezusem Ostatniej Wieczerzy w Eucharystii, Ojcem miłosiernym podczas słów rozgrzeszenia, Zmartwychwstaniem i Życiem w sakramencie uzdrowienia chorych. Przez szarosć dnia codziennego jest świadkiem śmiechu i łez, radości narodzin i bólu śmierci, balansuje między tragedią grzechu i łaską miłosierdzia, oczami Boga odprowadza marnotrawnych, którzy odchodzą i tuli tych, którzy wracają. Wieczorem w lustrze widzi tylko siebie, zna swoje granice i słabości, lecz zna też cud powołania, nawet jeśli nigdy nie będzie wiedział, ile z tego, co jest niemożliwe, Bóg czyni mu możliwym.

A.R.P

jutro obudzę się księdzem
krzyż nadal będzie krzyżem
lecz wino krwią a chleb ciałem
in saecula saeculorum
Amen

Adam Ryszard Prokop

Prawda czy fałsz?

☞ Dokończenie ze str. 19

chrześcijaństwo główną religią Rzymu, lecz Teodozjusz. Natomiast jeśli chodzi o sobór w Nicei, to powodem jego zwołania była kwestia organizacji i dyscypliny Kościoła, opierającego się na wierze w Jezusa, Syna Bożego, a sprawą sporną była Trójca Święta. Kolejną kwestią jest sugerowany przez pisarza wpływ Konstantyna na kształtowanie Biblii, która nie została stworzona w kilka lat, lecz proces wyboru kanonu katolickiego trwał kilka wieków.

Kod Leonarda da Vinci Dana Browna to powieść, która wykorzystując nieliczne fakty historyczne, interpretuje je na płaszczynie daleko odległej od rzeczywistości

i niejednokrotnie zmienia wręcz ich sens. Jednak jest tak bogata w detale pseudo-historyczne, że nie sposób było przedstawić w niniejszym tekście wszystkich subiektywnie zinterpretowanych przez autora szczegółów, jak choćby tych dotyczących działalności Opus Dei, obrazu Madonny ze skał, sakralności kobiety, symbolu pentagramu czy złotej liczby. Zachęcam więc przy czytaniu tej książki do krytycznego podejścia do prezentowanych zdarzeń, aby odróżnić prawdę od fałszu.

JAN HAWRYLISZYN

Już na dwa miesiące przed planowaną na 19 maja br. premierą wysokobudżetowej ekranizacji powieści Dana Browna „Kod Leonarda da Vinci” w reżyserii Rona Howarda Kościół katolicki w USA otworzył witrynę internetową, w której obalane są nieprawdziwe twierdzenia zawarte w książce „Kod Leonarda da Vinci”. Strona www.jesusdecoded.com (czyli „Jezus odkodowany”) odpięra zarzuty, sformułowane przez autora powieści, Dana Browna, wobec doktryny Kościoła katolickiego.

Amerykańscy biskupi napisali, że niemal na każdej stronie książki są poważne błędy i pomyłki. Znalazły się tam też nieprawdziwe hipotezy. Strona ta podaje *dokładne informacje o Jezusie, nauczaniu Kościoła katolickiego i na temat innych spraw poruszonych w książce* - głosi komunikat Konferencji Biskupów Katolickich Stanów Zjednoczonych (USCCB). Zawiera też artykuły teologów, publicystów, znawców sztuki i innych specjalistów wyjaśniających te kwestie. Obala również nieścisłości zawarte w książce Dana Browna dotyczące Chrystusa i początków chrześcijaństwa. Episkopat amerykański przygotował także film dokumentalny na ten sam temat. Ks. prał. Francis Maniscalco, dyrektor Wydziału Informacji USCCB, wyjaśnił, że inicjatywa ta nie jest „odruchem samoobrony”. *Dziennikarze pytali, czy powieść, która bardzo dobrze się sprzedaje, może poważnie zagrozić Kościołowi, liczącemu miliard wiernych. Moja odpowiedź brzmi: nie, nie na dłuższą metę. Ale swą duszpasterską troską Kościół obejmuje każdą osobę i jej obraz Jezusa - stwierdził prałat.*

Wejście filmu na ekrany kin przyniosło pod adresem jego twórców i producentów lawinę komentarzy, głównie krytycznych. W pierwszej kolejności swą dezaprobatę wyrazili hierarchowie Kościoła katolickiego. Jak podały media, cytując Polską Agencję Prasową, Sekretarz watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary ks. abp Angelo Amato zapowiedział o bojkot filmu „Kod da Vinci”. Natomiast watykański kardynał Francis Arinze wezwał wiernych do składania doniesień o przestępstwie w związku z wejściem na ekrany kin filmowej adaptacji powieści Dana

Browna „Kod Leonarda da Vinci” - podał serwis informacyjny www.kosciol.pl.

Z kolei Przewodniczący Episkopatu Włoch i zarazem papieski wikariusz kardynał Camillo Ruini zdystansował się od kościelnych hierarchów, nawołujących do bojkotu filmu „Kod da Vinci” i wyraził przekonanie, że da on szansę przekazania światu prawdy na temat chrześcijaństwa. W ostrych słowach potępił jednocześnie powieść Dana Browna „Kod Leonarda da Vinci”. Określił ją mianem *radikalnej i całkowicie bezpodstawnej kontestacji istoty wiary*”. Zdaniem przewodniczącego włoskiego Episkopatu książka jest *symptomem szerzącej się w zachodnich społeczeństwach nienawiści do Kościoła katolickiego*. W opinii włoskiego purpurata Kościół powinien wykorzystać zainteresowanie, wywołane przez film i pomóc ludziom odróżnić fakty dotyczące pochodzenia i historycznego rozwoju chrześcijaństwa od fantazji i fałszerstw.

Polskie media natomiast szeroko informowały o tym, że kard. Stanisław Dziwisz uważa film „Kod da Vinci” za antykościelny. *Wobec oszczerstw rozpowszechnianych przez „Kod da Vinci” chrześcijanie nie mogą pozostać w bezczynności - pisze kard. Stanisław Dziwisz*. W liście do księży archidiecezji krakowskiej Kardynał napisał, że film Rona Howarda to dzieło propagandowe i antykościelne. *Sensacja, kłamstwo, podważanie najwyższych wartości wspólnych wielu milionom ludzi na świecie, a niekiedy wręcz bluźnierstwo, stają się w „Kodzie da Vinci” skutecznym sposobem osiągnięcia przez producentów filmu zamierzonych korzyści*. Zdaniem Kardynała film pokazuje zdeformowany obraz Kościoła i sprzedaje *klamliwą historię Jezusa Chrystusa*. Dodaje, że twórcy filmu mają złe intencje, bo chcą przekonać widzów, że chrześcijaństwo to religia sprzeczności, zatajań i fałszu. Kardynał pisze też o bezprecedensowym ataku na Kościół. Przyznaje jednak, że kościelne protesty mogą działać w drugą stronę i zamiast zniechęcać, będą napędzały widzów do kin. Co w takiej sytuacji robić? Metropolita uważa, że trzeba wykorzystać moment, by przygotować się do świadczenia i mówienia prawdy o Jezusie.

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

CZERWIEC 2006
Ważne wydarzenia

4.06. – Zesłanie Ducha Świętego

Cud w kościółku

W małym kościółku Msza święta się skończyła.
Ucichły organy, pogasty światła,
cichość święte miejsce otoczyła,
wypełnione zapachem kadzidła.

Lecz kościółek nie pozostał pusty.
Jest Jezus i ktoś jeszcze –
w ostatniej chwili Staś za ławką się ukrył,
aby jego tajemnicy nikt nie odkrył.

Udało się – jestem z Jezusem.
Mogę Mu powierzyć swój sekret.
Podbiegł do Tabernakulum – zapukał
– Pomóż mi, Panie – tyle rzekł i zaplakał.

Nic więcej nie zdołał powiedzieć.
Płakał. Ocierał oczy zalawione.
Wtem dostrzegł wieczne światelko czerwone.
Zrozumiał, że widzi. Szepnął – Dzięki Bogu!

Krystyna Załubska ze Świdnicy

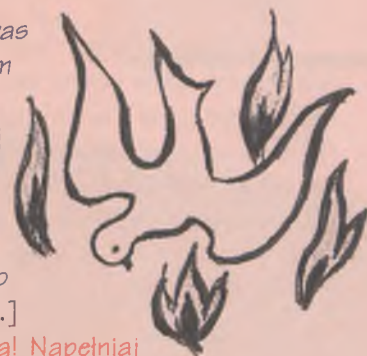


A Poczyciel Duch Święty (...) On was
wszystkiego nauczy i przypomni wam
wszystko, co Ja wam powiedziałem.

[J 14,26]

Owocem zaś Ducha jest miłość, ra-
dość, pokój, cierpliwość, uprzejmość,
dobroć, wierność, łagodność, opano-
wanie. (...) Mając życie od Ducha, do
Ducha się też stosujemy. [Ga 5,22...]

Duchu Święty! Bądź zawsze ze mną! Napelniaj
mnie Twoimi darami, oświecaj w wątpliwościach, pocieszaj
w smutkach, wyprowadzaj z błędów, dźwigaj z upadków i dopro-
wadź do świętości! Amen.



11.06. – Niedziela Trójcy Przenajświętszej

Dana mi jest wszelka władza w nie-
bie i na ziemi. Idźcie więc i nauczaj-
cie wszystkie narody, udzielając
im chrztu w imię Ojca i Syna,
i Ducha Świętego. [Mt 28,19]
Boże Jedyny w trzech Oso-
bach! Twoją naturą jest Miłość.
Ucz mnie takiej Miłości! Twoją
naturą jest Jedność. Modłę się
za moją rodzinę – abyśmy w jed-
ności dążyli tymi drogami, które Ty
nam wskazujesz! Proszę też o jed-
ność i miłość w Twoim Świętym Koś-
ciele. Amen.



15.06. – Boże Ciało

Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławień-
stwo, połamał go i dał uczniom, mówiąc:
„Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje”. Na-
stępnie wziął kielich i odmówi-
wszy dziękczynienie, dał im, mówiąc:
„Pijcie z niego wszyscy, bo to jest
moja Krew Przymierza, która za
wielu będzie wylana na odpuszcze-
nie grzechów”. [Mt 26,26]

Dziękuję Ci, Panie Jezu, że chcesz
karmić mnie swym Ciałem! Dzięku-
ję, że pragniesz być obecny w moim
życiu, aby mnie umacniać. Pozwól,
abym zawsze pragnął Twojej blisko-
ści, abym cenil sobie ten wielki Dar
Ciała i Krwi Twojej! Amen.

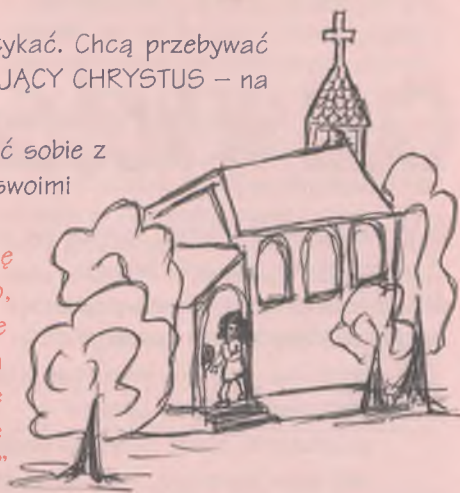


Modlitwa w czasie Eucharystii

Jesteśmy dziećmi Boga. Wszyscy, którzy o tym pamiętają, chcą się spotykać. Chcą przebywać razem tam, gdzie codziennie, a zwłaszcza w niedzielę, zaprasza nas na ucztę ŻYJĄCY CHRYSYTUS – na Mszy świętej, na Eucharystii.

1) Gdy wchodzisz do kościoła – już tam, w progu Domu Bożego możesz wyobrazić sobie z jak wielką radością spogląda na Ciebie Bóg Ojciec. On pragnie przebywać ze swoimi dziećmi. Wołaj do Niego:

„Oto jestem, Tatusiu Niebieski! Dziś przychodzę na Twoje zaproszenie, bo chcę się z Tobą spotkać. Chcę słuchać, co do mnie mówisz, chcę być przy Tobie blisko, razem z moimi braćmi i siostrami z wielkiej Rodziny Bożej. Dziękuję Ci za to, że mnie wzywasz! Za to, że jestem zdrowy i mogę tu przyjść! (Tak wielu chorych chciałoby tu być, ale są przykuci do łóżka). Przychodzę tu dla Ciebie, bo wiem, że mnie kochasz. Ucz mnie jak ja mam najpiękniej kochać Ciebie i ludzi! Otwórz moje oczy serca! Otwórz moje uszy! Żebym nie przegapił tego, co tu się będzie działo!”



2) Gdy czytane jest Słowo Boże, przypomnij sobie, że to sam Bóg chce, abyś je usłyszał. On pragnie Ci objawić samego siebie, abyś choć trochę pojął Jego tajemnice, które przecież dotyczą Ciebie, Jego drogi na które wzywa Ciebie („Pójdź za mną!). Słuchaj uważnie i pytaj Go:

„Boże, co chcesz mi powiedzieć przez te słowa? Co mam robić, aby żyć tak jak Tobie się podoba? Pomóż mi, abym chętnie czynił to, czego ode mnie oczekujesz!”

3) Kiedy ksiądz pokaże całemu zgromadzeniu chleb i wino, uświadom sobie, że właśnie teraz te dary staną się Ciałem i Krwią Pana Jezusa. Raduj się i uwielbiaj Go, bo oto możesz być świadkiem tak wielkiego cudu. Módl się gorąco:

„Panie Jezu – tak, jak ofiarowałeś się za mnie na drzewie krzyża, tak teraz powtarzasz tę ofiarę tu, na ołtarzu. Dziękuję Ci za Twoją niezmierną Miłość! Pragnę ja też ukochać Ciebie z całego serca! A z Tobą Ojca i Ducha Świętego! Z Tobą chcę zwyciężyć zło i śmierć w moim życiu. Pomóż mi, Panie!”



4) Gdy następuje czas Komunii Świętej – nawet, jeśli jeszcze nie możesz przyjąć daru Ciała Chrystusa, wyznawaj Mu serdecznie:

„Jezu, Ty jesteś Dobry, Ty dajesz się każdemu, kto chce jednoczyć się z Tobą i z Ciebie czerpać siły. Ja także potrzebuję Ciebie. Przyjdź do mego serca! Chcę, by Twoje życie było we mnie! Żeby Twoja Miłość wypełniała moje serce! Żebym nauczył się kochać!”

5) A kiedy kapłan w imieniu Boga samego wzniesie swą rękę do błogosławieństwa na zakończenie Mszy świętej, przypomnij sobie, że to jest posłanie w Twoje codzienne życie – z Jezusem w sercu. Módl się wtedy:

„Teraz, Panie, muszę poznawać w każdej chwili, czego oczekujesz ode mnie – dziś i w każdym czasie. Chcę bawić się dla Ciebie, Panie! Chcę pracować dla Ciebie! Chcę pomagać innym z Tobą. Ze wszystkich moich sił chcę kochać wraz z Tobą. Chcę żyć wraz z Tobą! Ty mi dasz siły i odwagę, aby uczynić to, co jest miłe Tobie. Ty jesteś miłośnikiem życia, więc jestem szczęśliwy, bo jestem z Tobą. Amen!”



Najświętsze Serce Jezusa

- przebite za nasze grzechy -

zmiłuj się nad nami

Serce – to MIŁOŚĆ. Mówimy, że dobre serce ma człowiek kochający, życzliwy. „Nie ma serca” ten, kto jest zły okrutny, nieczuły

na drugiego. *Czy znasz kogoś, kto okazał większą Miłość niż Pan Jezus, który oddał za nas życie?* Serce Jezusa jest znakiem, symbolem Miłości Boga do człowieka. Przez cały czerwiec wyrażamy nasze przebłaganie, podziękowanie i uwielbienie dla Serca Pana Jezusa, wyśpiewując Mu litanie podczas nabożeństw czerwcowych.

Nie zapomnij o tych nabożeństwach!

Arek Gładysz, kl. IV



Staś Kowalski, kl. II



Krystian Marcinkowski, kl. II



Marta Ścigajto, kl. II



Kamil Krzanowski, kl. IV



Kacper Miodek, kl. I



Ola Błażejewska, kl. I



Przemek Pala, kl. IV



Anna Rybak, kl. V



Łukasz Kotosowski, kl. II



Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Zernikach Wrocławskich wykonały piękne prace plastyczne pod wspólnym tytułem: „PAN JEZUS CIERPIĄCY”. Sami zobaczcie, a przyglądając się, pomyślcie: „To dla mnie... Mam za co być wdzięczny!”

Dziękujemy wszystkim autorom prac. Trudno było wybrać najlepsze. Nagrody otrzymują: Ola Błażejewska z kl. I, Krystian Marcinkowski z kl. III, Przemek Pala, Arek Gładysz i Kamil Krzanowski z kl. IV oraz Ania Rybak z kl. V. Gratulujemy! Zachęcamy katechetów do przesyłania różnych prac dzieci. „Dzielmy się wiarą, jak chlebem...”

Nasz adres:

Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław



POZIOMO: 1) bezzerność, obowiązująca kapłanów katolickich, 6) podręczna książeczka z modlitwami i pieśniami, 11) występowanie u istot żywych cech pierwotnych, właściwych ich dalekim przodkom, 12) starożytne prawo, występujące m.in. w Starym testamencie, nakazujące poślubienie wdowy przez brata jej zmarłego męża (Pwt 25,5-10), 13) niemiecki konstruktor i przemysłowiec (1834-1900), od którego nazwiska pochodzi marka eleganckich samochodów, 14) z politowaniem o czworonożnej „dawczyni” mleka, 15) prawy dopływ Łaby w Czechach, 18) przedrostek w nazwach tworzyw sztucznych, wskazujący na ich związek z azotem, 21) górna część dawnej zbroi, 22) imię aktora francuskiego Delona, 23) uciekinier, zwłaszcza z więzienia, 25) rewia, popis, 28) duży owad znad wód o dwóch parach skrzydeł, 30) jedna z elektrod, 31) dawna rosyjska miara długości (nieco ponad 1 km), 34) miejscowość podwarszawska (jak brzegi znaczką), 35) tytuł władcy w Indiach, 36) kwestionariusz, 37) spółdzielnia pracy w dawnym ZSRR, 38) skrócona forma imienia anglosaskiego Jennifer (jak tytuł piosenki Edyty Bartosiewicz).

PIONOWO: 1) poborca podatkowy, był nim m.in. apostoł i ewangelista Mateusz (Mt 10), 2) współczesny pisarz australijski, realista (ur. w 1921), 3) duża łódź okrętowa, wiosłowa lub żaglowa, także żaglowy statek rybacki, 4) miasto w Mauretanii lub bóstwo staroperskie, wcielenie Ahura Mazdy, 5) mąż mamy, 6) moda kobieca, polegająca na noszeniu spódnic do połowy łydek, 7) stan autonomiczny we wsch. Birmie i główna mieszkająca tam narodowość, 8) zastąpienie jednej rzeczy inną, 9) nieletnia, tytułowa postać powieści V. Nabokowa, 10) szpaler żołnierzy lub policjantów, strzegących porządku, 16) ptak leśny lub parkowy z rodziny łuszczaków o melodyjnym głosie, 17) zakończenie pyszczka niektórych zwierząt, 19) starożytne miasto w Azji Mniejszej, utożsamiane z Troją, 20) stolica na Półwyspie Arabskim, 23) sprzęt zbóż, 24) krokodyl z Indii o długim, wąskim pysku, 25) pochodzący z Arabu jeden z Trzydziestu sławnych wojowników króla Dawida (2 Sm 23), 26) mały gotowany pierożek z mięsem, specjalność kuchni litewskiej, 27) sport walki, istniejący w stylu klasycznym lub wolnym, 29) koronkowe obszyte rękawa lub bluzki, 32) część mechanizmu zegarka, 33) narzędzie pracy rybaka.

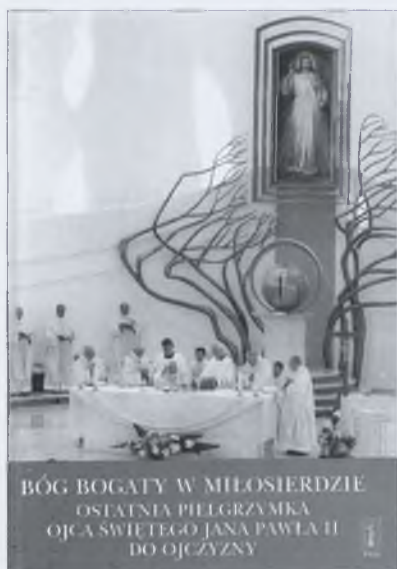
Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 53 tworzą hasło – werset z 31. rozdziału Księgi Przysłów. Należy je przysłać do redakcji do 15 VII z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 6/2006”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 3/2006. POZIOMO: Awinion, Cambiak, srocza, agentka, Argowia, ramadan, Areli, Eliza, talia, Zaker, Ajaks, Cisło, Makau, Ostap, rośliny, agenda, pizza, uznanie, esteta, klipsy. PIONOWO: Ararat, Izabel, Istria, orka, Noam, czad, Akra, magnez, ławnik, kwazar, racja, lipka, lapis, Zemla, ambaje, akcent, surdut, Coypel, strzęp, oaza, Leah, Ik. HASŁO: ŚPIEWAJCIĘ PANU, BO UCZYNIŁ WZNIOSŁE RZECZY, NIECH TO BĘDZIE WIADOME PO CAŁEJ ZIEMI (Iz 12,5). Nagrody wylosowali: **A.E. Murawski** (Wrocław), **J. Noga** (Wrocław), **K. Solnicka** (Oleśnica), **J. Kurek** (Jelcz Laskowice), **L. Swarczyńska** (Poznań). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Nowości Instytutu Wydawniczego PAX

Bóg bogaty w miłosierdzie. Ostatnia pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny, Warszawa 2006.



Pełna dokumentacja odbytej w dniach 16-19 sierpnia 2002 roku papieskiej pielgrzymki do Krakowa i Kalwarii Zebrzydowskiej. Zawiera przemówienia i homilie Ojca Świętego, sprawozdania i relacje z jej przebiegu, sylwetki nowych beatyfikowanych, historii od wiedzanych miejsc. W książce opublikowano także wybór tekstów Jana Pawła II o Bożym Miłosierdziu.

Słowo wstępne napisał bp Jan Zając, kustosz sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach.

Giuseppe Aberigo, Krótka historia II Soboru Watykańskiego, Warszawa 2005.

Włoski historyk Kościoła i religioznawca, uczestnik Soboru Watykańskiego II w oparciu o własne spostrzeżenia i zebrane informacje poddaje krytycznej analizie kolejne wersje Vaticanum II, Autor nie unika też opisu dramatycznych momentów w przebiegu Soboru, kryzysów w obradach, impasów podczas głosowań, ostrych niekiedy polemik i sporów, a także animozji personalnych. Czytelnik znajdzie w tej książce zarówno kontekst historyczny, jak i przebieg prac Soboru oraz charakterystykę najważniejszych postaci.



Ks. Marian Rusecki, Pan zmartwychwstał. Zarys teologii rezurekcyjnej, Warszawa 2006.

Jest to adresowany do szerokiego kręgu czytelników esej, w którym autor zawarł syntezę współczesnej wiedzy teologicznej na temat śmierci i zmartwychwstania Zbawiciela. Dlaczego wcześniej nie udało się starzyźnie Izraela doprowadzić do uwięzienia Jezusa i skazania go na śmierć przez Rzymian? Co dziś rozumiemy przez takie wyrażenia, jak „Jezus zmartwychwstał”, „Jezus zmartwychwstał trzeciego dnia”, „pusty grób”? Na te i wiele innych pytań znajdzie czytelnik kompetentną odpowiedź w najnowszej książce teologa z KUL.



Michael Baall, Bóg ryzykant, Warszawa 2006.



Anglikański biskup i kolekcionista proponuje w tej książce nowe, świeże, wręcz młodzieńcze spojrzenie na ewangeliczne przypowieści. Historia marnotrawnego syna, nierozsądnych pannen, obrotnego rządcy czy wdowy naprzykrzającej się niesprawliwemu sędziemu – odczytana zostaje jako wzorzec ludzkich zachowań, a jednocześnie przymiotów Boga. Stwarzając świat, posyłając nań swego Syna i okazując człowiekowi bezgraniczne

zaufanie i miłosierdzie, Bóg podejmuje szalone ryzyko. W biblijnym bowiem sensie ryzykować to poświęcać to, co najcenniejsze.

Książki do nabycia w Księgarni Archidiecezjalnej przy Placu Katedralnym we Wrocławiu.

Benedykt XVI w Polsce

